PRAD 1937

V

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 33 **MAJ 1937** **ROK 24**

SPIS RZECZY

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli rocznie 8 zł., dla studentów kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr. 4380

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. — 100 zł, 1/2 str. — 60 zł, 1/4 str. — 35 zł. Ogłoszenia przyjmowane są tylko na 3 i 4 stronę okładki.

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - - - UNIWERSYTET

Encyklika o położeniu Kościoła katolickiego w Niemczech.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie!

1. TROSKA PAPIEŻA[1].

Z wielką troską i z wrastającym zdziwieniem patrzymy od dłuższego czasu na udręczenie Kościoła, na wzmagające się uciemiężenie katolików, dochowujących mu wierności w tym kraju i w tym narodzie, któremu kiedyś św. Bonifacy przyniósł radosną wieść o Chrystusie i Królestwie Bożym. 1

2. ODWIEDZINY I RELACJE BISKUPÓW NIEMIECKICH.

Troski naszej bynajmniej nie umniejszyło to, co zgodnie z prawdą i z swym obowiązkiem powiedzieli Nam przedstawiciele najdostojniejszego Episkopatu, odwiedzając Nas w czasie choroby. Mówili Nam wiele rzeczy pocieszających i wzniosłych o walce swych wiernych za wiarę, lecz pomimo całej swej miłości ku narodowi i ojczyźnie i pomimo ich tak usilnego starania o sąd obiektywny, nie mogli pominąć wiele rzeczy złych i przykrych. Gdyśmy się z ich relacjami zapoznali, mogliśmy, pełni szczerej wdzięczności ku Bogu, rzec z Apostołem Miłości: „Większej nad tę pociechy nie mam, jak kiedy słyszę, że dzieci moje chodzą w prawdzie" (3 Jan 4). Lecz otwartość, jaka przystoi naszemu urzędowi apostolskiemu, pełnemu odpowiedzialności, i pragnienie, by Wam i całemu światu chrześcijańskiemu przedstawić rzeczywistość w całej doniosłości, zmuszają Nas także do tego, by dodać słowa: Nie mamy większej troski i gorszego cierpienia, jak gdy słyszymy, że wielu opuszcza drogę prawdy (por. 2 Piotra 2, 2). 2

---

[1] Poza głównymi tytułami wszystkie inne, jak również numeracja marginesowa są dodane.

I. KONKORDAT Z RZESZĄ.

1. POWODY ZAWARCIA KONKORDATU.

3 Gdyśmy, Czcigodni Bracia, w lecie 1933 r. uwzględniając inicjatywę Rządu Rzeszy, polecili wznowić pertraktacje konkordatowe, nawiązujące do długoletniego poprzedniego projektu, i ku zadowoleniu was wszyszkich zakończyć je uroczystym traktatem, kierowała nami, jak tego wymaga nasz obowiązek, troska o wolność zbawczego posłannictwa Kościoła w Niemczech i o zbawienie dusz mu powierzonych — równocześnie jednak wpłynęło na naszą decyzję szczere pragnienie, by rzeczywiście przyczynić się do dalszego pokojowego rozwoju i do dobra narodu niemieckiego.

Pomimo wielu ważkich wątpliwości powzięliśmy jednak wtedy decyzję, by swej zgody nie odmówić. Chcieliśmy wówczas Naszym synom i córkom w Niemczech w miarę możności zaoszczędzić tarć i cierpień, których w ówczesnych stosunkach z całą pewnością można by się było spodziewać. Chcieliśmy wówczas wszystkim pokazać czynem, że szukając jedynie Chrystusa i tego, co do Chrystusa należy, wyciągamy do wszystkich rękę do zgody, tak długo, dopóki ktoś jej nie odtrąci.

2. ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WALKI RELIGIJNE.

4 Jeżeli drzewo pokoju, wsadzone przez Nas w najczystszej intencji do ziemi niemieckiej, nie przyniosło tych owoców, których żeśmy dla dobra narodu pragnęli, to nikt w całym świecie, kto oczy ma, by widzieć, i uszy, by słyszeć, nie będzie już mógł obecnie powiedzieć, że wina leży po stronie Kościoła i Jego Głowy. Nauka poglądowa ostatnich lat wyjaśnia, kto ponosi odpowiedzialność. Ujawnia ona knowania, których od samego początku jedynym celem było zniszczenie. W bruzdy, w których usiłowaliśmy posadzić nasienie szczerego pokoju, inni — jak ów inimicus homo (nieprzyjazny człowiek), o którym wspomina Pismo Św. (Mat. 13, 25) — posiali kąkol nieufności, niezgody, nienawiści, oszczerstwa, zasadniczej nieprzyjaźni ukrytej i otwartej, z tysiąca źródeł płynącej i wszelkimi środkami posługującej się w stosunku do Chrystusa i Jego Kościoła. Oni i tylko oni oraz

ich ukryci i widoczni pomocnicy ponoszą odpowiedzialność za to, że zamiast tęczy pokoju na horyzoncie Niemiec widoczna jest chmura dzielących walk religijnych.

3. STARANIA PAPIEŻA O ZACHOWANIE KONKORDATU I POKOJU RELIGIJNEGO.

Odpowiedzialnym kierownikom losów waszego kraju wska- 5
zywaliśmy, Czcigodni Bracia, bezustannie na skutki, które z koniecznością muszą wypłynąć z tolerowania lub nawet popierania takich prądów. Robiliśmy wszystko, co możliwe, by świętość słowa raz uroczyście danego i dochowanie przyjętych zobowiązań obronić przeciw teoriom i praktykom, które — o ile przez miarodajną władzę byłyby uznawane—musiałyby zniszczyć wszelkie zaufanie i pozbawić wartości każde słowo, dane w przyszłości. Kiedy nadejdzie czas ujawnienia tych starań Naszych przed całym światem, wszyscy ludzie dobrej woli będą wiedzieli, gdzie mają szukać obrońców a gdzie burzycieli pokoju. Każdy, kogo serce zachowa jeszcze choćby resztki poczucia prawdy i cień poczucia sprawiedliwości, będzie musiał wówczas przyznać, że w tych ciężkich i pełnych wydarzeń czasach pokonkordatowych, każde Nasze słowo i wszelkie Nasze postępowanie było nacechowane wiernością dla zobowiązania. Lecz zarazem z niemiłym zdziwieniem i wewnętrzną odrazą będzie musiał stwierdzić, jak po drugiej stronie przekształcenie umowy, jej obchodzenie, pozbawianie jej wewnętrznej treści, wreszcie jej łamanie stały się niepisanym prawem postępowania.

4. POWODY UMIARKOWANIA ZE STRONY PAPIEŻA.

Okazywane przez Nas pomimo wszystko umiarkowanie nie 6
było podyktowane względami na korzyści ziemskie albo niegodną słabością, lecz wypływało jedynie z pragnienia, by wraz z kąkolem nie wyrwać roślin wartościowych, z chęci, by nie prędzej wydać sąd publiczny, aż umysły dojrzeją do przekonania, że sąd taki stał się nieunikniony; dalej podyktowane ono było zdecydowaną wolą, by nie prędzej zaprzeczyć definitywnie u innych wolę zachowania paktu, ażby spiżowy głos rzeczywistości na strzępy podarł zasłony, którymi według pewnego planu potrafiono

i potrafi się ukryć atak przeciwko Kościołowi. I dzisiaj jeszcze, kiedy otwarta walka przeciwko szkole wyznaniowej, chronionej konkordatem, i kiedy pozbawienie głosu katolickich rodziców i wychowawców w szczególnie ważnej dziedzinie życia kościelnego uwydatniają przejmującą grozą powagę położenia i bezprzykładny ucisk sumienia wierzących chrześcijan — dzisiaj jeszcze ojcowska troska o zbawienie dusz każe Nam nie pozostawić bez uwzględnienia istniejącej jeszcze, choć małej nadziei powrotu do przestrzegania umowy i do porozumienia.

5. OBRONA PRAW W PRZYSZŁOŚCI.

7 Idąc za prośbami najdostojniejszego episkopatu, i w przyszłości nie przestaniemy u kierowników waszego narodu wstawiać się za pogwałconym prawem i niezależnie od powodzenia czy od niepowodzenia — kierując się tylko głosem sumienia i spełniając swe posłannictwo pasterskie, bezustannie przeciwstawiać się będziemy umysłowości, która bezsporne prawo chce stłumić otwartym lub ukrytym gwałtem.

6. SŁOWA POKRZEPIENIA.

8 Cel niniejszego pisma, Czcigodni Bracia, jest jednak inny. Wyście Nas mile w chorobie odwiedzili; My zaś zwracamy się dzisiaj do was i przez was do katolików Niemiec, którzy—jak wszystkie cierpiące i uciemiężane dzieci — są szczególnie bliscy sercu wspólnego Ojca. W tej godzinie, kiedy ich wiara w ogniu uciemiężenia oraz ukrytego i otwartego prześladowania, jest poddana próbie i okazuje się prawdziwym złotem i kiedy spotykają się z niezliczonymi formami zorganizowanej religijnej niewoli; kiedy dotkliwie daje im się we znaki brak nauki zgodnej z prawdą i nie mają możności obrony,—mają podwójne prawo, by usłyszeć głos prawdy i duchowego pokrzepienia z ust tego, którego pierwszy poprzednik usłyszał z ust Zbawiciela te brzemienne w treść słowo: „Ja prosiłem za tobą, aby nieustała wiara twoja; a ty, kiedyś nawróciwszy się,utwierdzaj braci twoich” (Łuk. 22, 32).

II. PRAWDZIWA WIARA W BOGA.

1. WIARA W BOGA JAKO PODSTAWA RELIGII.

Czuwajcie, Czcigodni Bracia, by przede wszystkim wiara w Boga, pierwsza i nieodzowna podstawa wszelkiej religii, była zachowana czysta i nieskalana w krajach niemieckich. W Boga wierzy nie ten, kto w mowie używa słowa Bóg, lecz kto z tym wzniosłym słowem łączy prawdziwe i godne pojęcie Boga. 9

2. ATEISTYCZNY PANTEIZM.

Kto, hołdując panteistycznej mglistości, utożsamia Boga ze światem, kto z Boga czyni coś ziemskiego i ze świata coś boskiego, nie należy do wierzących w Boga. 10

3. ATEIZM WIERZEŃ STAROGERMAŃSKICH.

Kto, idąc niby za wierzeniami starogermańsko-przedchrześcijańskimi, na miejsce Boga osobowego stawia groźne nieosobowe fatum, ten przeczy mądrości Bożej i Opatrzności, która „dosięga mocą od końca aż do końca i urządza wszystko łagodnością” (Mądr. 1, 3) i wszystko prowadzi ku dobremu. Taki człowiek nie może sobie rościć prawa, by go zaliczono do wierzących w Boga. 11

4. ATEIZM WIERZEŃ RASOWYCH, NARODOWYCH, PAŃSTWOWYCH.

Kto wynosi ponad skalę wartości ziemskich rasę albo naród, albo państwo, albo ustrój państwa, przedstawicieli władzy państwowej albo inne podstawowe wartości ludzkiej społeczności, które w porządku doczesnym zajmują istotne i czcigodne miejsce, i czyni z nich najwyższą normę wszelkich wartości, także religijnych, i oddaje im cześć bałwochwalczą, ten przewraca i fałszuje porządek rzeczy stworzony i ustanowiony przez Boga-Człowieka i daleki jest od prawdziwej wiary w Boga i od światopoglądu odpowiadającego takiej wierze. 12

5. NADUŻYWANIE IMIENIA BOŻEGO.

Zwróćcie uwagę, Czcigodni Bracia, na nadużycie, jakie się popełnia, kiedy najświętszego imienia Bożego używa się jako etykiety bez treści dla określenia mniej lub więcej dowol- 13

nego tworu ludzkich pragnień. Starajcie się, by wierni wasi temu błędowi czynnie się przeciwstawiali, jak na to zasługuje. Naszym Bogiem jest Bóg osobowy, nadludzki, wszechmogący, nieskończenie doskonały, jeden w trzech osobach, trójosobowy w jedności istoty Boskiej, Stwórca wszelkiego stworzenia, Pan i Król i ostateczna Przyczyna dziejów świata, który nie znosi żadnych bogów obok siebie i znosić ich nie może.

6. POWSZECHNOŚĆ PRZYKAZAŃ BOŻYCH I POSŁUSZEŃSTWO WZGLĘDEM NICH.

14 Ten Bóg jako najwyższy władca dał swe przykazania. Mają one znaczenie niezależnie od czasu i przestrzeni, niezależnie od kraju i rasy. Jak Boże słońce wszystko oświeca, tak też prawo jego nie uznaje żadnych przywilejów i wyjątków. Rządzący i podwładni, ukoronowani i nie noszący korony, bogaci i ubodzy w ten sam sposób podlegają jego słowu. Ponieważ jest On jedynym Stwórcą, ma prawo domagać się posłuszeństwa od poszczególnych jednostek i od wszelkiego rodzaju społeczności. Posłuszeństwo to odnosi się do wszystkich dziedzin życia, w których kwestie moralne domagają się uzgodnienia z niezmiennym prawem Bożym i skutkiem tego—poddania zmiennego prawa ludzkiego niezmiennemu prawu Bożemu.

7. RZEKOMY BÓG NARODOWY I RASOWY.

15 Tylko płytkie umysły mogą popaść w ten błąd, by mówić o Bogu narodowym, o religii narodowej, tylko oni mogą podjąć daremną próbę, by w granicach jednego tylko narodu, w ciasnocie krwi jednej rasy zamknąć Boga, Stwórcę wszechświata, Króla i Prawodawcę wszystkich narodów, wobec którego wielkości są narody jakoby krople u wiadra (Iz. 50, 15).

8. OBOWIĄZEK OBRONY CZCI BOŻEJ.

16 Biskupi Kościoła Chrystusowego, „ustanowieni dla tego, co się do Boga odnosi" (Żyd. 5, 1), muszą czuwać, by się nie zakorzeniły wśród wiernych takie zgubne błędy, za którymi idą zwykle jeszcze zgubniejsze praktyki. Jest ich świętym obowiązkiem pasterskim uczynić wszystko możliwe, aby przykazania boskie

były zachowywane jako obowiązująca podstawa życia prywatnene i publicznego, moralnie uporządkowanego; aby prawa Majestatu Bożego, imię i słowo Boże nie były bezczeszczone (Fil. 2, 5); aby umilkły bluźnierstwa przeciwko Bogu — w słowie, w piśmie i w obrazach, na razie liczne jak piasek nad morzem; aby przeciwko duchowi buntowniczemu tych, którzy Boga zaprzeczają, Nim gardzą i nienawidzą Go, nigdy nie osłabła modlitwa przebłagalna wiernych, która by jak dym kadzielny bezustannie wznosiła się ku Najwyższemu i powstrzymywała jego karzącą rękę.

9. POCHWAŁA ZA SPEŁNIENIE OBOWIĄZKU.

Dziękujemy wam, Czcigodni Bracia, waszym kapłanom i wier- 17
nym, którzy spełnili i spełniają swe obowiązki chrześcijańskie w obronie praw Majestatu Bożego przeciwko agresywnemu neopogaństwu, znajdującemu niestety często poparcie stron wpływowych. Wdzięczność ta jest i szczególnie głęboka i pełna uznania dla tych, którym dane było w spełnianiu tego obowiązku ponosić dla Boga doczesne ofiary i cierpienie.

III. PRAWDZIWA WIARA W CHRYSTUSA.

1. WIARA W CHRYSTUSA I WIARA W BOGA.

Żadna wiara w Boga nie ostoi się na dłuższy przeciąg cza- 18
su czysta i nieskazitelna, jeżeli nie znajdzie oparcia w wierze w Chrystusa. „Nikt nie zna Syna jak tylko Ojciec, ani też nikt nie zna Ojca jak tylko Syn i komu Syn chce objawić" (Mat. 11, 17). „To jest życie wieczne, aby poznali Ciebie jedynie prawdziwego Boga i któregoś posłał Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3). Nikt więc nie może powiedzieć: wierzę w Boga, to mi starczy w dziedzinie religijnej. W słowach Zbawiciela nie ma miejsca dla tego rodzaju wybiegów. „Każdy, kto zaprzecza Syna i Ojca nie ma. Kto wyznaje Syna, ma i Ojca" (1 Jan 2, 23).

2. RELIGIJNA I MORALNA WARTOŚĆ STAREGO TESTAMENTU.

W Jezusie Chrystusie, Synu Bożym wcielonym, zjawiła się 19
pełnia objawienia Boskiego. „A rozlicznymi i przeróżnymi sposo-

bami mówił Bóg niegdyś, do ojców przez proroków. Na koniec tymi czasy przemówił do nas przez Syna" (Żyd. 1, 1). Księgi święte Starego Testamentu są całkowicie słowem Bożym, organiczną częścią Jego objawienia. Stosownie do stopniowego rozwoju objawienia spoczywa na nich jeszcze ciemność czasu przygotowania na świetlany dzień odkupienia. Są one w pewnych szczegółach odbiciem ludzkiej niedoskonałości, słabości i grzechu, co jest nieuniknione w księgach historycznych i prawodawczych. Obok bardzo wielu rzeczy wzniosłych i szlachetnych opisują one nam także, jak naród wybrany, przechowujący objawienie i obietnice Boskie, zwraca się ku rzeczom czysto ziemskim. Ktokolwiek jednak nie jest zaślepiony przesadem lub namiętnością, ten widzi, jak wśród zawodów powstałych przez słabość ludzką i opisanych w Biblii, tym jaśniej występuje Boskie światło ekonomii zbawienia, odnoszące ostatecznie triumf nad wszelkim błędem i grzechem. Na takim, często ciemnym, tle występuje w perspektywach tym wyrazistszych zbawcza pedagogika Wieczności, i wskazuje drogę równocześnie i ostrzega, przeraża i podnosi i uszczęśliwia. Tylko ślepota i pycha mogą zamykać oczy na skarby nauk zbawiennych, jakie mieszczą się w Starym Testamencie. Kto chce wyrzucić z Kościoła i ze szkoły historię biblijną i mądre nauki Starego Testamentu, ten ciasnej i ograniczonej myśli ludzkiej każe być sędzią planów Bożych względem historii świata; ten zaprzecza wiary w prawdziwego Chrystusa takiego, jaki się pojawił w ciele, który przyjął naturę ludzką z tego narodu, który go miał przybić do krzyża; dla takiego niezrozumiały jest dramat Syna Bożego, który zbrodni świętokradztwa swych oprawców przeciwstawia Boski czyn swej zbawczej śmierci i tym samym sprawia, że Stary Testament znajduje swe spełnienie, swój kres i swoje wywyższenie w Nowym Testamencie.

20 Szczyt objawienia osiągnięty w ewangelii Jezusa Chrystusa jest definitywny i obowiązujący po wszystkie czasy. Objawienie to nie dopuszcza żadnych uzupełnień i nie może być zastąpione przez dowolne „objawienia", które niektórzy rzecznicy doby obecnej chcą wywieść z tzw. mitu krwi i rasy. Odkąd Chrystus Namaszczony dopełnił dzieła odkupienia, złamał panowanie grze-

chu i nam wysłużył łaskę, byśmy się mogli stać dziećmi Bożymi, odtąd nad imię Jezusa nie ma pod niebem innego imienia danego ludziom, przez które mogliby dostąpić zbawienia (Dz. Apost. 4, 12). Żaden człowiek — choćby nawet wszelka wiedza, wszelka umiejętność i cała zewnętrzna potęga ziemi w nim była ucieleśniona, nie może położyć innego fundamentu jak ten, który już jest położony w Jezusie Chrystusie (1 Kor. 3, 11). Kto świętokradzko zapoznaje przeogromną, istotną różnicę pomiędzy Bogiem Człowiekiem a ludźmi i odważa się kogokolwiek z śmiertelników, choćby to nawet był człowiek największy wszystkich czasów, postawić obok Chrystusa lub nawet ponad Nim i przeciwko Niemu, ten musi pozwolić, że mu się powie, iż jest obłąkanym prorokiem, głoszącym urojenia, do którego w przerażający sposób stosują się słowa Pisma św.: „Który mieszka w niebiesiech, śmieje się z nich" (Ps. 2, 4).

IV. PRAWDZIWA WIARA W KOŚCIÓŁ.

1. WIARA W CHRYSTUSA I W KOŚCIÓŁ.

Wiara w Chrystusa nie będzie się mogła utrzymać w swej 21
czystości i nieskazitelności, jeżeli nie znajdzie oparcia i podpory w wierze w Kościół, „będący filarem i utwierdzeniem prawdy" (1 Tym. 3, 15). Sam Chrystus, Bóg błogosławiony na wieki, postawił ten filar wiary. Ludzi wszystkich czasów i wszystkich krajów obowiązuje rozkaz Chrystusa, by słuchano Kościoła (Mat. 18, 17), i by widziano w słowach i przykazaniach Kościoła Jego własne słowa i przykazania (Łuk. 10, 16).

2. JEDNOŚĆ I POWSZECHNOŚĆ KOŚCIOŁA.

Kościół ustanowiony przez Zbawiciela jest jeden—ten sam 22
dla wszystkich narodów. Pod jego kopułą otaczającą jak firmament całą ziemię jest miejsce i ziemia rodzinna dla wszystkich narodów i języków, jest możność rozwoju dla wszystkich właściwości, doskonałości, zadań i powołań, jakimi Bóg, Stwórca i Odkupiciel, obdarzył jednostki i społeczeństwa. Macierzyńskie serce Kościoła jest dość wielkie i dość szerokie, by w rozwoju tych właści-

wości i darów poszczególnych w myśl woli Bożej widzieć raczej bogactwo rozmaitości niż niebezpieczeństwo rozdziałów. Cieszy go wysoki poziom duchowy jednostek i narodów. Z radością i dumą macierzyńską widzi w ich udatnych czynach owoce wychowania i znaki postępu, którym błogosławi i dopomaga do rozwoju, gdzie tylko to uczynić może zgodnie z swym sumieniem. Lecz wie on także, że tej wolności zakreślone są granice przez majestat Boskiego przykazania, który chciał, by z wszystkimi cechami istotnymi Kościół ten istniał jako całość niepodzielna i tak go ustanowił. Kto burzy tę jedność i niepodzielność, ten zabiera Oblubienicy Chrystusa jeden z diademów, który Bóg sam nałożył na jej skronie; ten budowę jej, przez Boga stworzoną i spoczywającą na wiecznych fundamentach, poddaje próbie i zmianom przez budowniczych, którym Ojciec niebieski nie dał władzy budowania.

3. PIERWIASTEK LUDZKI W KOŚCIELE.

23 Boskie posłannictwo Kościoła, który działa wśród ludzi i działać musi przez ludzi, może być boleśnie przyćmione przez czynnik ludzki, aż nader ludzki; czynnik ten zawsze i zawsze pojawia się od nowa jako kąkol w pszenicy Królestwa Bożego. Kto zna słowo Zbawiciela o zgorszeniu i gorszycielach, wie, co Kościół i każdy w ogóle sądzić winien o tym, co było i jest grzechem. Kto jednak przy tych rozdźwiękach, godnych potępienia, pomiędzy wiarą a życiem, pomiędzy słowem a czynem, pomiędzy zewnętrznym zachowaniem a stanem wewnętrznym u pewnych jednostek — choćby ich nawet było wielu — zapomina o niezliczonych przykładach prawdziwych cnót, ducha ofiary, miłości braterskiej, heroicznego pragnienia świętości, lub wszystko przemilcza, ten ujawnia pożałowania godną ślepotę i niesprawiedliwość. Jeżeli nadto widzi się, że człowiek taki, sądząc tak ostro znienawidzony przez siebie Kościół, zapomina o ostrości tej z chwilą, gdy chodzi o inne społeczności, bliskie mu uczuciowo lub wskutek jakichś korzyści, to w swym niby to dotkniętym poczuciu czystości objawia on się jako bliski tym, którzy według ostrych słów Zbawiciela widzą źdźbło w oku brata a nie widzą belki w własnym oku.

4. KONIECZNOŚĆ ŻYCIA ZGODNIE Z WIARĄ.

Wprawdzie intencja tych, którzy zajmowanie się słabością czyn- 24
nika czysto ludzkiego w Kościele uważają za swój zawód lub nawet robią z tego brzydki interes, nie jest bynajmniej czysta a Boska władza przedstawiciela hierarchii kościelnej nie jest bynajmniej zależna od jego wartości ludzkiej i etycznej, jednak każda epoka, każda jednostka, każda społeczność ma obowiązek, gruntownie zbadać swe sumienie, zupełnie się oczyścić, całkowicie odnowić w myśli i czynie. W Naszej encyklice o kapłaństwie, w Naszych enuncjacjach o Akcji Katolickiej zwróciliśmy z szczególnym naciskiem uwagę na święty obowiązek, jaki mają wszyscy należący do Kościoła, a przede wszystkim wszyscy członkowie stanu kapłańskiego i zakonnego i apostolstwa świeckiego, by życie uzgodnić z wiarą, w myśl tego, czego wymaga prawo Boże i co Kościół bezustannie podkreśla. I dzisiaj znowu powtarzamy z całą powagą: nie wystarczy być zaliczonym do Kościoła Chrystusowego; trzeba być także żywym członkiem tego Kościoła w duchu i w prawdzie. A takimi członkami Kościoła są tylko ci, którzy w niewinności albo w szczerej, rzeczywistej pokucie są w łasce u Pana i żyją nieustannie w obecności Bożej. Jeżeli Apostoł narodów, „naczynie wybrane”, karcił swe ciało i umartwiał, by, snać innych nauczając, sam nie został odrzucony (1 Kor, 9, 27), czyż wobec tego dla tych, którym powierzone jest podtrzymanie i rozszerzanie Królestwa Bożego, może istnieć inna droga, jak droga najściślejszego zespolenia apostolstwa z własnym uświęceniem. Tylko w ten sposób okaże się dzisiejszej ludzkości a przede wszystkim wrogom Kościoła, że sól ziemi, że kwas chrześcijaństwa bynajmniej nie zwietrzał, lecz że jest zdolny i gotowy odnowić i odmłodzić ludzkość obecną, pogrążoną w wątpliwościach i błędach, w obojętności i bezradności duchowej, zniechęconą do wiary i oddaloną od Boga, a tego potrzebuje ona bardziej niż kiedykolwiek przedtem, czy uznaje to, czy też nie. Chrześcijaństwo, wchodzące w siebie we wszystkich swych członkach, odrzucające czystą zewnętrzność i wszelkie zeświecczenie, zachowujące rzeczywiście przykazania boskie i kościelne, praktykujące miłość Boga i czynną miłość bliźniego, będzie mogło i musiało być wzo-

rem i przewodnikiem dla świata, chorego w najgłębszych swych podstawach i szukającego oparcia i kierunku; inaczej nastąpi straszne nieszczęście i upadek, przechodzący wszelkie wyobrażenie.

5. ŹRÓDŁO PRAWDZIWEJ REFORMY I SZKODLIWA REFORMA.

25 Wszelka prawdziwa i trwała reforma zawsze miała swe ostateczne źródło w świętości, wychodziła od ludzi pałających i pędzonych miłością ku Bogu i bliźnim. Wspaniałomyślni, gotowi posłuchać każdego wezwania Bożego i spełnić je najpierw w swym życiu, a przy tym pokorni i pewni swego powołania stali się luminarzami i odnowicielami swego czasu. Gdzie gorliwość reformatorska nie zrodziła się z czystej intencji, lecz była wyrazem i wybuchem gwałtownych namiętności, tam zamiast światła wprowadzała zamieszanie, zamiast budować niszczyła i nierzadko stała się źródłem błędów, które były bardziej zgubne niż szkody, jakie rzeczywiście lub pozornie chciano naprawić. Bezsprzecznie — „Duch Boży wieje, kędy chce" (Jan 3, 8). Może on sobie z kamieni stworzyć tych, którzy będą przygotowywali drogę dla jego zamiarów (Mat. 3, 9; Łuk. 3, 8). Wybiera on narzędzie swej woli według własnych planów, a nie według planów ludzkich. Lecz On, który ustanowił Kościół i wśród Zielonych Świąt powołał go do życia, On nie burzy fundamentów tej instytucji zbawczej, którą sam chciał mieć. Kimkolwiek kieruje Duch Boży, ten i w wnętrzu serca swego i na zewnątrz zajmuje należyte stanowisko wobec Kościoła, który jest szlachetnym owocem na drzewie Krzyża i darem danym w Zielone Świątki przez Ducha Bożego dla ludzkości potrzebującej kierownictwa.

6. NACISK NA WYSTĘPOWANIE Z KOŚCIOŁA I BOHATERSTWO WIERNOŚCI.

26 W waszych okolicach, Czcigodni Bracia, coraz głośniej odzywają się głosy, nawołujące do wystąpienia z Kościoła. Wśród przywódców tego ruchu są często tacy, którzy zajmują stanowiska urzędowe i przez to starają się wywołać wrażenie jakoby wystąpienie z Kościoła i połączona z tym niewierność wobec Chrystusa-Króla była szczególnie przekonywującym i pełnym zasługi sposobem okazywania swej wierności wobec obecnego państwa. Przez ukryte i jawne środki przymusu, przez lęk i groźbę

szkód gospodarczych, zawodowych, obywatelskich i innych wywiera się na przywiązanie do wiary katolików a szczególnie pewnych klas katolickich urzędników taki nacisk, który jest i sprzeczny z prawem i nieludzki. Całe nasze ojcowskie współczucie i najgłębsza litość towarzyszą tym, którzy tak drogo muszą okupić swą wierność dla Chrystusa i Kościoła. Lecz tu jest punkt, gdzie wchodzą w grę rzeczy ostateczne i najwyższe, ratunek i zagłada i gdzie wskutek tego droga heroicznego męstwa jest dla wiernego jedyną drogą zbawienia. Jeżeli kusiciel albo gnębiciel przystąpi z judaszowską intencją skłonienia katolika do wystąpienia z Kościoła, to ten może mu tylko nawet za cenę ciężkich ofiar doczesnych powiedzieć słowa Zbawiciela: „Idź precz ode mnie, szatanie, gdyż napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz" (Mat. 4, 10; Łuk. 4, 8). Kościołowi zaś powie: Tyś matką moją od lat dzieciństwa mego, pociechą w życiu, orędownikiem w śmierci; język niech mi przylgnie do podniebienia, jeżeli miał bym ulec doczesnym ponętom i pogróżkom i stać się zdrajcą ślubowania chrzestnego. A dla tych, którzy sądzą, że zewnętrzne wystąpienie z Kościoła mogą pogodzić z wewnętrzną wiernością dla Kościoła, niech będą poważnym ostrzeżeniem słowa Zbawiciela: „Kto mnie się zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem, który jest w niebiesiech" (Łuk. 12, 9).

V. PRAWDZIWA WIARA W PRYMAT.

1. WIARA W KOŚCIÓŁ I WIARA W PRYMAT.

Wiara w Kościół nie będzie zachowana w swej czystości 27
i nieskazitelności, jeżeli nie znajdzie oparcia w wierze w prymat Biskupa rzymskiego. W tej samej chwili, w której Piotr przed wszystkimi apostołami wyznał swą wiarę w Chrystusa, Syna Boga żywego, odpowiedzią Chrystusa, będącą nagrodą jego wiary i jego wyznania, było słowo o budowie Kościoła, jedynego Kościoła, i to na Piotrze—Opoce (Mat. 16, 18). Wiara więc w Chrystusa, wiara w Kościół, wiara w Prymat stanowią uświęcony związek. Prawdziwy i legalny autorytet jest wszędzie więzią jedności, źródłem mocy, tarczą przeciwko rozkładowi i rozdrobnieniu,

rękojmią przyszłości; jest tym wszystkim szczególnie tam, gdzie — jak to ma miejsce jedynie w Kościele — autorytetowi temu jest przyobiecane kierowanie przez Ducha Świętego i jego niezłomna pomoc.

2. KOŚCIOŁY NARODOWE.

28 Jeżeli ludzie, którzy nie są nawet zgodni w wierze w Chrystusa, nęcą was mirażem narodowego kościoła niemieckiego, to wiedźcie, że nie będzie on niczym innym jak tylko zaprzeczeniem jednego Kościoła Chrystusowego, wyraźnym odpadnięciem od rozkazu głoszenia słowa Bożego, skierowanego do całego świata, od rozkazu, który może spełnić i przetrwać tylko Kościół powszechny. Historia innych kościołów narodowych, ich martwota duchowa, ich skrępowanie i ucisk przez władze świeckie wskazują na beznadziejną bezpłodność, jakiej ulega z koniecznością każda latorośl oddzielająca się od żywego szczepu winnego Kościoła. Kto takim błędom przeciwstawia od samego początku swe czujne i kategoryczne „nie”, oddaje przysługę nie tylko czystości swej wiary chrześcijańskiej, lecz także zdrowiu i sile żywotnej swego narodu.

VI. UNIKAĆ PRZEKRĘCANIA ŚWIĘTYCH SŁÓW I POJĘĆ.

1. ZEŚWIECCZENIE TERMINOLOGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

29 Szczególnie bacznie czuwać będziecie musieli, Czcigodni Bracia, by nie pozbawiano podstawowych pojęć religijnych ich zasadniczej treści i nie nadawano im znaczenia świeckiego.

2. OBJAWIENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE I RZEKOME OBJAWIENIE KRWI, RASY I HISTORII.

30 Objawienie w znaczeniu chrześcijańskim oznacza słowo Boże wypowiedziane do ludzi. Używanie słowa tego na określenie „podszeptów” krwi i rasy, dla wyrażenia promieniowania historii jakiegoś narodu wprowadza w każdym razie zamieszanie. Nie warto takiej fałszywej monety brać do językowego skarbca wierzącego chrześcijanina.

3. WIARA RELIGIJNA I NAUKOWA, WIARA W NARÓD.

Wiara polega na tym, że się uznaje za prawdziwe to, co Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podaje: „jest przeświadczeniem o rzeczach niewidzialnych” (Żyd. 11, 1). Radosna i dumna ufność, droga każdemu, w przyszłość swego narodu oznacza coś zupełnie innego, niż wiara w znaczeniu religijnym. Wygrywać jedno przeciwko drugiemu, chcieć zastąpić jedno drugim, i dlatego chcieć być przez prawdziwego chrześcijanina uznanym za „wierzącego”, to nic innego jak pusta gra słów, albo świadome zacieranie granic, albo też coś gorszego. 31

4. NIEŚMIERTELNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA I RZEKOMA NIEŚMIERTELNOŚĆ NARODU.

Nieśmiertelność w pojęciu chrześcijańskim oznacza życie człowieka po śmierci doczesnej jako jednostki osobowej dla wiecznej nagrody lub wiecznej kary. Kto przez słowo nieśmiertelność nie chce oznaczyć nic innego, jak zbiorowe życie w dalszym istnieniu ziemskim swego narodu przez czas bliżej nieokreślony, ten przekręca i fałszuje jedną z podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej, podrywa fundamenty wszelkiego światopoglądu religijnego, domagającego się porządku moralnego. Jeżeli nie chce być chrześcijaninem, niech przynajmniej nie wzbogaca skarbca językowego swej niewiary zapożyczaniem z chrześcijańskiego skarbca językowego. 32

5. GRZECH PIERWORODNY.

Grzech pierworodny jest dziedziczną, chociaż nieosobistą, winą potomków Adama, którzy w nim zgrzeszyli (Rzym. 5, 12). Jest to utrata łaski i skutkiem tego utrata życia wiecznego a łączy się z nią skłonność do złego, którą każdy musi odrzucać i przezwyciężać przez łaskę, pokutę, walkę i wysiłek moralny. Cierpienie i śmierć Syna Bożego odkupiły świat od dziedzicznego przekleństwa grzechu i śmierci. 33

Wiara w te prawdy, które dzisiaj w ojczyźnie waszej są przedmiotem takiego szyderstwa ze strony wrogów Chrystusa, należy do niewzruszonej treści religii chrześcijańskiej.

6. KRZYŻ.

34 Krzyż Chrystusowy jest nadal dla chrześcijanina świętym znakiem zbawienia, sztandarem moralnej wielkości i siły, choćby nawet samo imię stało się dla wielu głupstwem i zgorszeniem (1 Kor. 1, 23). W cieniu jego żyjemy, całując go umieramy. Ma on stać na naszym grobie i głosić naszą wiarę, ma świadczyć o naszej nadziei skierowanej ku światłości wiekuistej.

7. POKORA I WŁASNE WARTOŚCI.

35 Pokora w duchu ewangelii i modlitwa o łaskę i pomoc Bożą dadzą się dobrze pogodzić z szacunkiem dla samego siebie, z ufnością w swe siły i z duchem bohaterskim. Kościół, który przez wszystkie czasy aż do chwili obecnej ma więcej wyznawców i świadków, przelewających dobrowolnie swą krew, niż jakakolwiek inna społeczność, nie potrzebuje bynajmniej nauki z takiej właśnie strony o tym, czym jest duch bohaterski i czyn bohaterski. Wstrętna pycha tych nowatorów ośmiesza sama siebie, kiedy w swej płytkości określa chrześcijańską pokorę jako niegodne poniżanie się i jako czyn niebohaterski.

8. NADPRZYRODZONOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA I RZEKOMA NADPRZYRODZONOŚĆ NIEMIECKOŚCI.

36 Łaską w znaczeniu niewłaściwym można nazwać wszystko, co stworzenie otrzymuje od Stwórcy. Atoli łaska w znaczeniu właściwym i chrześcijańskim obejmuje nadprzyrodzone dowody miłości Boskiej, łaskawość i działanie Boże, przez które podnosi On człowieka do owego najściślejszego uczestnictwa w swym życiu, które Nowy Testament zwie synostwem Bożym. „Patrzcie jak wielką miłość okazał nam Ojciec, że dziećmi nazwani zostaliśmy i jesteśmy” (1 Jan 3, 1). Odrzucenie tego nadprzyrodzonego wyniesienia przez łaskę, z racji rzekomej niemieckości, jest błędem, jest otwartym wypowiedzeniem walki jednej z podstawowych prawd chrześcijańskich. Stawianie na tym samym poziomie łaski nadprzyrodzonej z darami natury jest burzeniem skarbca językowego stworzonego i uświęconego przez religię. Paste-

rze i stróże ludu Bożego zrobili dobrze, przeciwstawiając się czynnie tej grabieży świętości i dążeniu do wprowadzenia zamieszania do umysłów.

VII. NAUKA MORALNA I PORZĄDEK MORALNY.

1. MORALNOŚĆ I WIARA W BOGA.

Na prawdziwej i czystej wierze w Boga opiera się moral- 37
ność ludzkości. Wszelkie próby oderwania nauki moralnej i porządku moralnego od fundamentu wiary, silnego jako skała, i oparcia ich na piasku norm ludzkich, prowadzą jednostki i społeczeństwa prędzej czy później do upadku moralnego. Głupiec, który mowi w swym sercu, że nie ma Boga, będzie chodził drogami zepsucia moralnego (Ps. 13, 1 nn.). Głupców tych, którzy zamierzają obecnie rozdzielić religię i moralność, jest legion.

2. CHRZEŚCIJAŃSTWO MIĘDZYWYZNANIOWE.

Nie widzą oni, albo nie chcą widzieć, że na drogę zubożenia duchowego i upadku wchodzi się z chwilą wyrzucenia z nauki i wychowania wyznaniowego, t.zn. jasno i pewnie ujętego chrześcijaństwa i z chwilą udaremnienia mu możności wpływania na kształtowanie życia społecznego i publicznego.

3. MORALNOŚĆ ŚWIECKA A WYCHOWANIE JEDNOSTKOWE I OBYWATELSKIE.

Żaden przymus, żadne czysto ziemskie ideały, choćby 38
były nawet same w sobie szlachetne i wzniosłe, nie będą w stanie zastąpić na dłuższą metę ostatecznych i decydujących bodźców, pochodzących z wiary w Boga i Chrystusa. Jeżeli się żąda od człowieka najwyższych ofiar i wyrzeczenia się swego małego ja na korzyść dobra publicznego a przytem odbiera mu się moralne oparcie o czynnik wieczny i boski, oparcie o wiarę podnoszącą i krzepiącą w Boga wynagradzającego za wszystko dobre a karzącego za wszystko złe, to dla niezliczonych jednostek następstwem tego będzie nie branie na siebie obowiązku, lecz ucieczka przed obowiązkiem. Sumienne przestrzeganie dziesięciorga przykazań Bożych i przykazań kościelnych, będących jedynie przepisami wykonawczymi zasad ewangelicznych, jest dla każdej

jednostki niezrównaną szkołą systematycznego wychowania samego siebie, tężyzny moralnej i wyrabiania charakteru. Jest szkołą, która wymaga wiele, ale nie za wiele. Bóg pełen dobroci, który jako prawodawca mówi: „Masz to uczynić”, w łaskawości swej daje również możność i wykonanie. Nie wykorzystać twórczych moralnych sił tak głęboko działających, albo wprost uniemożliwić im oddziaływanie na wychowanie narodu, to znaczy współpracować w sposób nieodpowiedzialny nad niedożywieniem religijnym społeczeństwa. Uzależnienie nauki moralności od subiektywnej, zmiennej opinii ludzkiej zamiast oparcia jej na świętej Woli Boga wiekuistego, na jego przykazaniach, otwiera szeroko wrota siłom rozkładowym. Rozpoczęte przez to zaprzepaszczanie wiecznych norm obiektywnej nauki moralnej, przeznaczonej dla wyszkolenia sumień, dla uszlachetnienia wszystkich dziedzin życia, jest grzechem przeciwko przyszłości narodu, a gorzkie owoce grzechu tego kosztować będą musiały przyszłe pokolenia.

VIII. UZNANIE PRAWA NATURALNEGO.

1. PRZYRODZONE PRAWO MORALNE.

39 Czasy obecne mają to do siebie, że i nauka moralna i podstawy życia prawnego i nauki prawa odrywają coraz bardziej od wiary w Boga i od objawionych przykazań Boskich. Mamy tu na myśli szczególnie t.zw. prawo naturalne, które ręką samego Stwórcy zostało wpisane do serca ludzkiego (Rzym. 2, 14); a w sercu tym może je odczytać zdrowy rozum, nie zaślepiony grzechem i namiętnością.

2. PRAWO PRZYRODZONE A PRAWO POZYTYWNE.

Według przykazań tego prawa naturalnego może być oceniany cały zakres prawa pozytywnego, od jakiegokolwiek prawodawcy pochodzi, co do jego treści moralnej, i tym samym co do siły obowiązującej, jakie nakłada. Ludzkie prawa, gdy są sprzeczne z prawem naturalnym tak, że tej sprzeczności usunąć nie można, już od samego początku obciążone są wadą, której

żaden przymus, żaden zewnętrzny rozwój potęgi uzdrowić nie może.

3. POŻYTECZNE DLA NARODU.

To musi być także sprawdzianem dla zasady: „Prawem jest 40
to, co narodowi przynosi pożytek". Można wprawdzie zdaniu temu nadać sens właściwy, jeżeli je się rozumie w tym znaczeniu, że to, co jest moralnie złe, nigdy nie może być prawdziwie korzystne dla dobra narodu. Już dawni poganie uznali, że zdanie to, by mogło być naprawdę dobre, musi być odwrócone i brzmieć: „Nigdy nie jest coś pożyteczne, co równocześnie nie jest moralnie dobre. I nie dla tego jest coś moralnie dobre, że jest pożyteczne, lecz dla tego jest pożyteczne, że jest moralnie dobre" (Cicero, De officiis 3, 30). Owa zasada, oderwana od tej normy moralnej, oznaczałaby bezustanny stan wojenny pomiędzy poszczególnymi narodami.

4. JEDNOSTKA I SPOŁECZEŃSTWO.

W życiu wewnętrznym państwa, mieszając dziedzinę pożytku 41
i dziedzinę prawa, zapoznaje ona zasadniczą prawdę, że człowiek jako osoba posiada prawa dane mu od Boga, przeto muszą one być strzeżone przed wszelkimi atakami ze strony społeczeństwa, któreby chciało im zaprzeczyć, zniszczyć je lub zlekceważyć. Gardzić tą prawdą, to znaczy nie widzieć, że ostatecznie określamy i poznajemy dobro ogólne, biorąc za podstawę zarówno naturę człowieka, godzącą harmonijnie prawa jednostki i obowiązki ogólne, jak i cel społeczności, który również określany jest przez naturę. Bóg chciał, by społeczność istniała jako środek pełnego rozwoju zdolności indywidualnych i społecznych, które człowiek przez wzajemną wymianę ma wykorzystać dla dobra swego i dobra wszystkich innych. Bóg chciał również by owe ogólniejsze i wyższe wartości, które może zrealizować tylko społeczność a nie jednostka, istniały ostatecznie dla człowieka, by służyły jego przyrodzonemu i nadprzyrodzonemu rozwojowi i jego udoskonaleniu. Oddalić się od tego porządku znaczy wstrząsnąć samymi podstawami, na których opiera się

społeczność, i narazić na szwank spokój, bezpieczeństwo i samo istnienie społeczności.

5. PRAWO WYZNAWANIA WIARY.

42 Człowiek wierzący posiada niezniszczalne prawo wyznawania swej wiary i praktykowania jej w odpowiedni sposób. Prawa uniemożliwiające lub utrudniające wyznawanie i praktykowanie tej wiary, są sprzeczne z prawem naturalnym.

6. PRAWO RODZICÓW DO RELIGIJNEGO WYCHOWANIA DZIECI.

43 Rodzicom sumiennym, świadomym swego wychowawczego obowiązku, przysługuje najpierwotniejsze prawo wychowania dzieci, danych im przez Boga, w duchu prawdziwej wiary i według jej zasad i przepisów. Prawa i inne rozporządzenia, które nie uznają tego przyrodzonego prawa rodziców w sprawach szkolnych, lub też przez groźbę i przymus odbierają im wszelką wartość praktyczną, są sprzeczne z prawem przyrodzonym i w najgłębszych swych podstawach niemoralne.

Kościół, powołany do strzeżenia i wyjaśniania prawa naturalnego danego przez Boga, musi wobec tego oświadczyć, że wpisy szkolne, ostatnio dokonane przy zupełnym braku swobody, są wymuszone i że wobec tego nie posiadają żadnego charakteru obowiązującego.

IX. DO MŁODZIEŻY.

44 Jako zastępca Tego, który w ewangelii rzekł do młodzieńca: „Jeśli chcesz wejść do żywota, zachowaj przykazania" (Mat. 19, 17), zwracamy się w słowach prawdziwie ojcowskich do młodzieży.

1. PROPAGANDA ANTYCHRZEŚCIJAŃSKA.

45 Tysiące języków głosi wam dzisiaj ewangelię, która nie jest objawiona przez Ojca niebieskiego. Tysiące piór stoi na usługach pozornego chrześcijaństwa, które nie jest chrześcijaństwem Chrystusa. Prasa i radio zasypują was codziennie wytworami o treści wrogiej Kościołowi i wierze i atakują bezceremonialnie i bez żadnych skrupułów wszystko, co dla was musi być wzniosłe i święte.

2. CIERPIENIA I WYTRWAŁOŚĆ MŁODZIEŻY.

Wiemy, że bardzo wielu z was wskutek swej wierności dla wiary i Kościoła i wskutek swej przynależności do stowarzyszeń katolickich, chronionych przez konkordat, musiało i musi cierpieć widząc, że się nie rozumie ich wierności wobec ojczyzny, że ją się podaje w wątpliwość, że jej się uwłacza a nawet zaprzecza nadto musieli i muszą oni ponosić wiele szkód w życiu zawodowym i towarzyskim. Wiemy dobrze, że w waszych szeregach znajduje się niejeden nieznany żołnierz Chrystusowy, który z bólem w sercu, lecz z głową w górę wzniesioną znosi swój los i znajduje pociechę jedynie w myśli, że cierpi zelżywość dla imienia Jezusowego (Dz. Ap. 3, 41). 46

3. WOLNOŚĆ STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻOWYCH I WARUNKI PRZYMUSU.

Dzisiaj, kiedy grożą nowe niebezpieczeństwa i nowe tarcia, mówimy do tej młodzieży: „Jeżeli by wam kto głosił ewangelię inną od tej, którą żeście otrzymali" od pobożnej matki, z ust wierzącego ojca, z nauki wychowawcy wiernego swemu Bogu i Kościołowi — „niech będzie wyklęty" (Gal. 1, 9). Jeżeli państwo tworzy państwowe stowarzyszenie młodzieży, do którego wszyscy muszą należeć, to — pomijając, że przez to w niczym nie powinno umniejszać się praw stowarzyszeń kościelnych — każdy z młodzieży i ich rodzice odpowiedzialni za nich przed Bogiem, mają bezsporne i niezniszczalne prawo domagać się, by takie stowarzyszenie obowiązkowe wolne było od wszystkich czynności, w których się przejawia duch wrogi chrześcijaństwu lub Kościołowi; to bowiem wywołuje, aż do ostatnich czasów, u rodziców wierzących konflikty sumienia nie do rozwiązania, gdyż nie mogą dać państwu, czego się w imię państwa żąda by jednocześnie nie byli zmuszeni zabrać Bogu, co się Bogu należy. 47

4. WIERNOŚĆ OJCZYŹNIE I WIERNOŚĆ BOGU.

Nikt nie myśli o tym, by stawiać młodzieży niemieckiej przeszkody na drodze, mającej ją prowadzić do stworzenia prawdziwej jedności narodowej, do pielęgnowania szlachetnego umiłowania wolności, do niezłomnej wierności wobec ojczyzny. Wy- 48

stępujemy natomiast przeciwko wytwarzaniu przeciwieństw pomiędzy tymi celami wychowawczymi a celami religijnymi. Dlatego też wołamy do tej młodzieży: Śpiewajcie swe pieśni wolności, lecz nie zapominajcie przytym o wolności synów Bożych. Nie pozwólcie, by szlachectwo tej niezastąpionej wolności zanikło w okowach grzechu i zmysłowości. Kto śpiewa pieśń wierności dla swej ojczyzny, nie może się sprzeniewierzyć swemu Bogu, swemu Kościołowi i swej wiecznej ojczyźnie i stać się wobec nich zbiegiem i zdrajcą.

5. BOHATERSTWO WALKI DUCHOWEJ.

49 Mówi się do was wiele o bohaterskiej wielkości — przeciwstawiając ją świadomie a wbrew prawdzie pokorze i cierpliwości ewangelicznej. Dlaczego przemilcza się wobec was, że istnieje bohaterstwo w walce moralnej, że zachowanie czystości zdobytej na chrzcie św. jest czynem bohaterskim, który należało by należycie ocenić i z punktu widzenia religijnego i przyrodzonego.

6. ŚWIĘTOŚĆ I BŁOGIE PROMIENIOWANIE KOŚCIOŁA.

50 Mówi wam się wiele o słabościach ludzkich w historii Kościoła. A dlaczego przemilcza się wobec was wspaniałe czyny przejawiające się przez cały ciąg jego dziejów, i świętych, których wydał, i błogie skutki, jakie płynęły dla zachodniej kultury z połączenia tego Kościoła z waszym narodem?

7. SPORT.

51 Mówi się do was wiele o sporcie. Uprawiane z umiarem i celowo wychowanie fizyczne jest dobrodziejstwem dla młodzieży. Uprawia się je atoli obecnie w takim zakresie, że nie uwzględnia się ani harmonii w kształceniu ciała i ducha, ani należytej troski o życie rodzinne, ani też przykazania, by dzień święty święcić. Z obojętnością graniczącą z pogardą dzień Pański pozbawia się jego świętości i skupienia, jakie odpowiadają najpiękniejszej tradycji niemieckiej. Pełni ufności oczekujemy od wierzącej młodzieży katolickiej, że wobec państwowych organizacyj przymusowych podkreśli silnie swe prawo do chrześcijańskiego święcenia niedzieli, że dbając o rozwój fizyczny, nie zapomni o swej duszy nieśmiertelnej, że nie

pozwoli, by zło odniosło nad nią zwycięstwo, lecz przeciwnie będzie usiłowała dobrem zło zwyciężyć (Rzym. 12, 21), że jej największym i najświętszym pragnieniem będzie, by na bieżni wiecznego żywota odnieść koronę zwycięstwa (1 Kor. 9, 24).

X. DO KAPŁANÓW I OSÓB ZAKONNYCH.

1. DOSKONAŁOŚĆ ŻYCIA.

Tymi słowami szczególnego uznania, zachęty i napomnienia 52
zwracamy się do kapłanów niemieckich, którym w ciężkim czasie i trudnych okolicznościach przypada obowiązek, by podporządkowując się swym biskupom, owczarni Chrystusowej słowem i przykładem wskazywali właściwą drogę, w codziennej ofierze i z apostolską cierpliwością. Nie ustawajcie, drodzy synowie i uczestnicy świętych tajemnic, w naśladowaniu wiecznego Arcykapłana Jezusa Chrystusa w jego miłości i trosce samarytańskiej. Niech wasze postępowanie codzienne będzie nieskazitelne przed Bogiem, niech się w nim przejawia bezustanna troska o własne uświęcenie i udoskonalenie. Okazujcie przede wszystkim miłość pełną litości wszystkim, którzy wam są powierzeni, zwłaszcza znajdującym się w niebezpieczeństwie, słabym i chwiejnym. Dla wiernych bądźcie przewodnikami, podporą dla chwiejących się, pouczajcie wątpiących, pocieszajcie smutnych, a wszystkim nieście bezinteresownie pomoc i radę.

2. MIŁOŚĆ.

Doświadczenia i cierpienia czasów powojennych zostawiły ślad 53
w duszy waszego narodu. Pozostawiły one tarcia i gorycz, które tylko czas uleczyć może, a przezwyciężyć je można tylko przez bezinteresowną i czynną miłość. Tej miłości, niezbędnej dla apostoła, zwłaszcza w czasach obecnych tak wzburzonych i pełnych nienawiści, życzymy wam z całego serca, i o nie dla was Boga błagamy. Dzięki tej miłości apostolskiej zapomnicie, a przynajmniej przebaczycie wiele niezasłużonej goryczy, z którą w swej pracy kapłańskiej i duszpasterskiej spotkacie się częściej niż kiedykolwiek indziej.

3. GŁOSZENIE PRAWDY.

54 Ta miłość pełna zrozumienia i litości ku błądzącym a nawet ku szydercom nie oznacza i nie może oznaczać rezygnacji z głoszenia prawdy, z ukazywania jej wartości, z jej obrony, ani też z jej stosowania w życiu na odcinku wam powierzonym. Najpierwszym i najoczywistszym darem, jaki kapłan może złożyć ludziom, jest służenie prawdzie, i to całej prawdzie, wykrywanie błędu i walka z nim, obojętne w jakiej formie błąd ten się pojawia. Zrezygnować z tego znaczyło by sprzeniewierzyć się Bogu i waszemu świętemu powołaniu; byłoby to nadto grzechem popełnionym przeciwko prawdziwemu dobru waszego narodu i waszej ojczyzny.

4. UZNANIE.

55 Wszystkim tym, którzy biskupom swym dochowali wiary, przyrzeczonej na święceniach kapłańskich, wszystkim, którzy wskutek wykonywania swych obowiązków duszpasterskich musieli i muszą znosić cierpienie i prześladowanie — a nawet więzienie i zesłanie do obozów koncentracyjnych — tym wszystkim Ojciec chrześcijaństwa wyraza swą wdzięczność i swe uznanie.

5. ZAKONY.

56 Ojcowską swą wdzięczność wyrażamy również zakonnikom i zakonnicom, i współczujemy im serdecznie, że wskutek zarządzeń wrogich zakonom wielu z nich zostało oderwanych od owocnej i umiłowanej pracy. Niektórzy wprawdzie zbłądzili i okazali się niegodnymi swego powołania; jednak przewinienia ich, piętnowane również przez Kościół, nie zmniejszają bynajmniej zasług olbrzymiej większości, którzy starali się ofiarnie i bezinteresownie służyć Bogu i Ojczyźnie w dobrowolnym ubóstwie. Przez swą gorliwość, wierność, dążenie do doskonałości czynną miłość bliźniego, gotowość do poświęceń, zakony pracujące w dziedzinie duszpasterskiej, na polu charytatywnym i w szkolnictwie chlubnie przyczyniają się do dobra prywatnego i publicznego, a późniejsza przyszłość oceni to bezsprzecznie z większą sprawiedliwością, niż to się dzieje w obecnych niespokojnych czasach. Ufamy, że przełożeni zgromadzeń zakonnych skorzystają z trudności i do-

świadczeń, by przez podwojenie gorliwości, przez pogłębienie życia modlitwy, przez pielęgnowanie cnót zakonnych uprosić od Boga Najwyższego nowe błogosławieństwo i nowe owoce dla swej ciężkiej pracy.

XI. DO WIERNYCH STANU ŚWIECKIEGO.

1. POCHWAŁA WYTRWANIA.

Przed oczyma naszymi stoi niezliczony tłum synów i córek 57
u których cierpienie Kościoła w Niemczech i ich własne cierpienie nie umniejszyło w niczym ich przywiązania do Kościoła, ani ich miłości ku Ojcu chrześcijaństwa, ani też posłuszeństwa biskupom i kapłanom; i pomimo tych cierpień są oni i nadal gotowi, cokolwiek by przyszło, pozostać wiernymi swej wierze, przekazanej im przez przodków jako święte dziedzictwo. Im wszystkim przesyłamy wzruszeni swe Ojcowskie pozdrowienie.

Przesyłamy je przede wszystkim członkom stowarzyszeń katolickich, którzy mężnie i za cenę licznych ofiar dochowali Chrystusowi wierności i nie zgodzili się na zaprzepaszczenie praw, jakie Kościołowi i im w uroczystej umowie były zagwarantowane zasadą dobrej wiary.

2. RODZICE W WALCE O SWE PRAWA W SZKOLE.

Szczególnie czule pozdrawiamy rodziców katolickich. 58
Ich prawa i obowiązki wychowawcze dane im przez Boga, stanowią w chwili obecnej ośrodek walki nader brzemiennej w skutki. Smutek i skarga Kościoła nie może rozpocząć się dopiero wówczas, kiedy ołtarze będą zburzone, kiedy ręce świętokrackie w perzynę obrócą świątynie. Gdy się próbuje, przez wychowanie wrogie Chrystusowi, zbezcześcić tabernakulum duszy dziecięcej, uświęcone wodą chrztu św., gdy z tej świątyni Bożej wyrywa się wieczną lampę wiary w Chrystusa, by na jej miejsce postawić błędne światło namiastki wiary, niemającej nic wspólnego z wiarą krzyża — to blisko się jest zbezczeszczenia świątyni ducha, to każdy wierzący chrześcijanin ma obowiązek odgraniczenia swej odpowiedzialności od odpowiedzialności strony przeciwnej; obowiązkiem jego jest też być w sumieniu wol-

nym od niecnego współdziałania w tych machinacjach i w tym zepsuciu. I im bardziej wrogowie starają się ukryć i upiększyć swe ciemne zamiary, tym bardziej wskazana jest czujna nieufność i wzbudzana przez gorzkie doświadczenie nieufna czujność.
59 Skoro nauka religii w szkole jest kontrolowana i ograniczona przez czynniki niepowołane i skoro przeciwko tejże religii działa się systematycznie i nienawistnie w wykładzie innych przedmiotów, to samo jej formalne zachowanie w szkole nie może być nigdy racją, by wierzący chrześcijanin mógł się dobrowolnie zgodzić na takie szkodliwe szkolnictwo. Drodzy rodzice katoliccy, My wiemy, że mowy być nie może, byście się na to dobrowolnie zgodzili. Wiemy, że wolne i tajne głosowanie wśród was byłoby równoznaczne z plebiscytem za szkołą wyznaniową. Stąd też i nadal otwarcie wskazywać będziemy czynnikom odpowiedzialnym, że dotychczasowe środki przymusowe są sprzeczne z prawem, że dopuszczenie do swobodnego wypowiedzenia się jest obowiązkiem. Tymczasem nie zapominajcie o jednym: Żadna moc ziemska nie może was uwolnić od odpowiedzialności za dzieci, jaka na was ciąży z woli Bożej; nikt z tych, którzy wam utrudniają wykonanie praw wychowawczych i chcą was niby to zastąpić w waszych obowiązkach wychowawczych, nie da odpowiedzi Sędziemu Wiecznemu, kiedy się was zapyta: Gdzie są ci, których ci dałem? Oby każdy z was mógł odpowiedzieć: „Nie zgubiłem ani jednego z tych, których mi dałeś” (Jan 18, 9).

1. NADZIEJA POSŁUCHU I WEZWANIE DO BŁĄDZĄCYCH.

60 Czcigodni Bracia! Jesteśmy pewni, że słowa, z którymi w decydującej chwili zwracamy się do was a przez was do katolików Niemiec, odbiją się w sercach i czynach naszych drogich dzieci takim echem, jakiego wspólny Ojciec z pełną miłości troską oczekuje. Z szczególną żarliwością błagamy Pana o jedno, by słowa Nasze doszły do uszu i do serc i skłoniły do namysłu tych także, którzy już częściowo ulegli namowom i groźbom wrogów Chrystusa i jego świętego Królestwa.
61 Każde słowo tej encykliki odważyliśmy na wadze prawdy i miłości. Nie chcieliśmy bynajmniej przez niewłaściwe milczenie

stać się współwinnymi braku uświadomienia ani też przez zbytnią surowość współodpowiedzialnymi za zatwardziałość serc kogokolwiek z tych, którzy podlegają naszej pieczy pasterskiej i których miłujemy, chociaż obecnie chodzą po drogach błędu i od nas się oddalili. Niektórzy z nich, dostosowując się do ducha nowego otoczenia, mają dla opuszczonego domu ojcowskiego tylko słowa niewierności, niewdzięczności lub nawet naigrawania i zapominają, co porzucili. Jednak nadejdzie dzień, w którym tych synów zgubionych wskutek ich oddalenia się od Boga i pustki duchowej ogarnie lęk, w którym tęsknota doprowadzi ich „do Boga, który radował ich młodość", i do Kościoła, który ich pouczał o drodze do Ojca niebieskiego. Te godziny pragniemy przyśpieszyć Naszymi bezustannymi modlitwami.

2. PRZEDWCZESNA RADOŚĆ CIEMIĘŻYCIELI.

Jak inne czasy, tak i ten będzie dla Kościoła czasem nowego rozwoju i wewnętrznego oczyszczenia, jeżeli wola wyznawania wiary i gotowość cierpienia będą u wiernych Chrystusowych dość wielkie, by sile fizycznej ciemiężycieli Kościoła przeciwstawić silną wiarę, niezłomną nadzieję, pewną szczęścia wiecznego i wszechpotężną, czynną miłość. Post i Wielkanoc, które głoszą odnowienie wewnętrzne i pokutę i kierują wzrok chrześcijanina bardziej niż zwykle na Krzyż a zarazem na chwałę Chrystusa zmartwychwstałego, niech będą dla nas radosną i dobrze wykorzystaną okazją, by duszę napełnić duchem bohaterstwa, cierpliwości i zwycięstwa, jaki promieniuje z Krzyża Chrystusowego. Nieprzyjaciele Kościoła, sądzący, że ostatnia jego godzina już nadeszła, poznają wówczas — jesteśmy tego pewni, że zbyt szybko się radowali i przedwcześnie chwytali łopatę grabarza. Nadejdzie wówczas dzień, w którym zamiast przedwczesnych zwycięskich pieśni wrogów Chrystusowych, wzniesie się ku niebu z serc i z ust wiernych Chrystusowych Te Deum wyzwolenia; Te Deum wdzięczności do Najwyższego; Te Deum radości, że również błądzący dziś członkowie narodu niemieckiego weszli na drogę powrotu do religii, że naród niemiecki pełen wiary, oczyszczonej cierpieniem, znowu zgina swe kolana przed Jezusem Chrystusem,

62

królem czasu i wieczności, i że gotów jest spełnić zadanie, włożone nań przez Najwyższego, w walce z burzycielami chrześcijańskiego zachodu, w zgodzie ze wszystkimi ludźmi dobrej woli z innych narodów.

3. PRAGNIENIE POKOJU MIĘDZY KOŚCIOŁEM I PAŃSTWEM.

63 Ten, który bada serca i nerki (Ps. 7, 10), jest nam świadkiem, że pragniemy jedynie jaknajgoręcej przywrócenia prawdziwego pokoju w Niemczech pomiędzy Kościołem a państwem. Jeżeli zaś bez naszej winy pokoju nie będzie, Kościół Boży będzie bronił swych praw i swobód w imię Boga wszechmocnego, którego ramię i dzisiaj nie jest ukrócone. Mając w Nim ufność „nie przestajemy modlić się i wołać" (Kolos. 1, 9) za wami, dziećmi Kościoła, by dni smutku zostały skrócone i byście się okazali wiernymi w dniu doświadczenia; nie ustaniemy również modlić się i wołać za prześladowców i ciemiężycieli, aby Ojciec wszelkiego światła i zmiłowania oświecił ich, jak Pawła w drodze do Damaszku, ich i tych wszystkich, którzy wraz z nimi błądzili i błądzą.

4. BŁOGOSŁAWIEŃSTWA.

64 Z tą modlitwą błagalną w sercu i na ustach pełni miłości Ojcowskiej udzielamy jako zadatek pomocy Bożej, jako podporę w waszych ciężkich i odpowiedzialnych decyzjach, jako pokrzepienie w walce, jako pociechę w cierpieniu, wam, pasterzom i biskupom waszego wiernego ludu, kapłanom i osobom zakonnym, apostołom świeckim Akcji Katolickiej, wszystkim waszym diecezjanom — a nie na ostatnim miejscu chorym i uwięzionym — błogosławieństwa Apostolskiego.

Dane w Watykanie, w Niedzielę Męki Pańskiej, dnia 14 marca 1937 r. *Pius PP. XI.*

Walka antyreligijna w Sowietach.

Od pewnego czasu prasa sowiecka zwłaszcza publikacje przeznaczone dla młodzieży (Komsomolskaja Prawda) i dla nauczycielstwa (Za Komunistyczeskoje proswieszczenie) usiłują pobudzić bezbożnictwo w Z. S. S. R. do intensywniejszej działalności. Będzie więc bardzo pożytecznym wskazać na czym polega obecna taktyka walki antyreligijnej w Sowietach.

GŁÓWNI WODZOWIE ATEIZMU.

Jak wynika z obserwacyj, prowadzonych od r. 1935, Związek Wojujących Bezbożników przeżywał właśnie od r. 1935 pewien mocniejszy lub słabszy kryzys. Jarosławskij w 1930 r. jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Z. S. S. R., stracił całkowicie swoje znaczenie nawet wśród epigonów partii bolszewickiej. Zdawało by się, że jakieś specjalne fatum prześladuje leaderów akcji antyreligijnej w Sowietach. Po Trockim i Zinowiew i Bucharin, który pisał podłe bluźnierstwa przeciwko Wikariuszowi Chrystusowemu, też popadł w niełaskę. Jeżeli Krupskaja jeszcze egzystuje to zawdzięcza to swej całkowitej bezbarwności politycznej. Na Kongresie organizowanym w marcu przez komunistów okręgu moskiewskiego Jarosławskij odgrywał bardzo niejasną rolę. Wypowiedział kilka słów w dyskusji nad sprawozdaniem Kruszewa (Prawda 17.III.1937). Oto całe jego przemówienie:

„Zebrania propagandowe są rzadkie, a i te, które organizuje się przy biurze Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej (Okręg Moskiewski) też są mało uczęszczane. Większość agitatorów nie ma do nich wstępu. Kursy dla instruktorów odbywają się w małych salkach. Materiały na konferencję można przeglądać tylko w dniu poprzedzającym konferencję. A przecież żaden z agitatorów nie jest w stanie mówić bez materiałów.

Winienem to przyznać: jeżeli propaganda antyreligijna jest źle zorganizowana, to jest mój błąd. W rejonie moskiewskim sowiety regionalne wojujących bezbożników zostały prawie wszędzie „zlikwidowane". To samo jest w Moskwie, w sowietach dzielnicowych. Robi się propagandę religijną tylko od czasu do czasu. Mówi się zaś o niej raz do roku koło Wielkiejnocy".

Po tym uderzeniu się w pierś, Jarosławskij oddał głos innym mówcom, którzy przemawiali w dyskusji. Nie przesadzajmy w ocenie tej spowiedzi. Niezwykła fala „autokrytyki" przepływa przez Z. S. S. R. w obecnej chwili, pozostawiając jedynie nietknięte autorytety Stalina i Woroszyłowa. Jeszcze nigdy nie byliśmy świadkami tak mało kulturalnych ataków w czasie zjazdów i zebrań. Powiedzmy nawet, że ten objaw zapuścił, być może, korzenie znacznie głębiej niż się na oko wydaje. W każdym razie autorytet Jarosławskiego nie okazał się zbyt wielkim. 12 marca ten sam Jarosławskij zmuszony był napisać długi artykuł, aby wykazać w jaki sposób Lenin był atakowany przez Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa, Radka, Piatakowa i Bucharina. Jeszcze mamy w pamięci artykuły napisane przez Radka podczas pierwszego procesu trockistów.

Jeżeli sprawy tak niepomyślnie układają się dla Jarosławskiego to Łukaszewskij, b. wiceprezydent sowietu centralnego Związku Wojujących Bezbożników, i autor licznych prac z których „Przewodnik antyreligijny" uzyskał w Z. S. S. R. oficjalną aprobatę — popadł w niełaskę w odmienny sposób ale z podobnym skutkiem. Musiał zgłosić swą dymisję ze stanowiska wiceprezesa.

Zacytujemy ustępy, które Komsomolskaja Prawda poświęciła Łukaszewskiemu w numerze z 14 marca.

> „Do ostatniego czasu Łukaszewskij był wiceprezesem sowietu centralnego Związku Bezbożników Wojujących i jego właściwym kierownikiem (uderzenie w stronę Jarosławskiego—uwaga red.) Był także autorem Antireligioznika i autorem rozlicznych broszur. W swej ostatniej pracy na temat „Działalność antyreligijna na nowym etapie", Łukaszewskij uznaje się winnym zburzenia własnymi rękami dzieła sowietu centralnego Wojujących Bezbożników.
>
> Sowiet Bezbożników Wojujących nie strzeże swych kadr, ani ich nie kształci, nie interesuje się poszczególnymi pracownikami, nie ochrania swych własnych szeregów. Wiadomym jest, że opuszczając Związek Wojujących Bezbożników, kierownik jego, Łukaszewskij otaczał pieczą swe szeregi. Wiadomo także, że do ostatniego dnia nie zastosowano względem niego żadnej kary. Czyż to nie racja dla której „Państwowe wydawnictwa antyreligijne" znajdują się w takim nieporządku?".

Nieco później być może, że nam powiedzą, jakie przestępstwo popełnił Łukaszewskij. Tymczasem pamiętajmy, że Jarosławskij i on są żydami. Czyż ich upadek nie jest oznaką nowego antysemityzmu, który można spostrzec w łonie kierowniczych kół Z. S. S. R.? (W społeczeństwie komunistycznym Z. S. S. R. każdy antysemityzm jest jednak bardzo źle widziany!). Ze wszystkich starych wodzów ruchu bezbożniczego pozostał tylko Oleszczuk, który sam musi zapełniać wielką część szpalt swego Antireligioznika. Lecz zaczęto brać się także i do Oleszczuka (Izwiestia, 10 marca 1937).

ZWIĄZEK WOJUJĄCYCH BEZBOŻNIKÓW.

W ten sposób, według Jarosławskiego i Łukaszewskiego, jak to już przytoczyliśmy poprzednio, działalność Związku Bezbożników Wojujących w Z. S. S. R. jest poważnie osłabiona. Izwiestia donoszą, że liczba zorganizowanych bezbożników spadła z 5 na 2 miliony. W Antyreligiozniku (1937 nr 1), Oleszczuk podaje do wiadomości, że Związek Wojujących Bezbożników nie posiada organizacyj centralnych w następujących okręgach: Syberia Wschodnia, Daleki-Wschód, Omsk, Krasnojarsk, Mongolia, Kraj Buriatów, Jakutów, Kałmuków etc. Innymi słowy, Związek Bezbożników Wojujących nie ma organizacji centralnej w całej prawie Syberii. W Rosji europejskiej, jeśli można wierzyć Jarosławskiemu, upadek organizacyjny również jest bardzo raptowny.

PROPAGANDA.

To się odbija na propagandzie. Mamy jeszcze w pamięci znaczenie, jakie miał osławiony Ogiz-Gaiz (Państwowe wydawnictwa antyreligijne). Ten gmach, jeśli można wierzyć Komsomolskaja Prawda z 14 marca, jest pełen nieporządku chociaż jeszcze zatrudnia 27 osób. Dziennik ten martwi się, że wydawnictwa są źle wykonane i że papier jest w podłym gatunku. Krytyka wydaje się być przesadzona. Broszury z 1936 r. nie są za bardzo eleganckie, lecz nie są gorsze od broszur z lat poprzednich. Papier zaś Bezbożnika i Antyreligioznika przeciwnie, jest opłakanego gatunku. Oto cyfry. W ciągu 1936 r. Gaiz

opublikował 18 książek lub broszur; nakład tych prac wahał się od 3.000 do 12.000 egzemplarzy; największego nakładu doczekał się „Przewodnik antyreligijny", wydany w końcu roku w 30.000 egz.

Na rok 1937 jest przewidziane opublikowanie 44 prac. W ciągu pierwszych 3 miesięcy tego „planu" 3 broszury tylko ujrzały światło dzienne. Jeżeli krytyki Komsomolskaja Prawda są uzasadnione, to Związek Wojujących Bezbożników nie zdaje się być zbyt aktywny.

W KOMISARIACIE OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

Znamy szkołę sowiecką i wiemy z jaką energią naucza ona dzieci bezbożnictwa. Obecnie Komisariat Oświecenia Publicznego jest krytykowany wyjątkowo ostro a sam komisarz Bubnow jest literalnie obrzucony błotem przez własny dziennik „Za Kommunisticzeskoje proswieszczenie". Czytamy w organie Bubnowa (26 marzec 1937), że w ciągu 1935-36:

> „Komisariat rozwiązał specjalne sekcje, które były założone przy uniwersytetach w Moskwie i Leningradzie (wydział historyczny i filozoficzny) jak również w Instytucie Nauk Politycznych w Leningradzie, dla szkolenia kadr pod kątem widzenia propagandy antyreligijnej. Tak samo zniesiono centralny uniwersytet korespondencyjny z jego 10 członkami korespondentami. Odtąd istnieje tylko jeden instytut Komisariatu Oświecenia Publicznego, który przygotowuje agitatorów antyreligijnych. W instytutach nauk politycznych i w szkołach dla pracowników nauczania kulturalnego nie urządza się nawet serii konferencyj antyreligijnych".

Oto dalsze jeszcze refleksje:

> „W ciągu ostatnich 18 miesięcy zamknięto muzea antyreligijne w Krasnodarze, Kujbyszewie, Penzie, Kursku, Orelu, Rostowie n. Donem, Orenburgu, Swierdlowsku. Zamknięto w Leningradzie jedyny zakład nauczania antyreligijnego, jaki istniał w Z.S.S.R. Wszystko zaś to dzieje się na wyraźne polecenie ludowego komisarza Oświecenia Publicznego".

NOWA TAKTYKA.

Czyżby należało wnioskować z tego, że walka z religią znajduje się w Z. S. S. R. w stadium zanikania? Wydaje się, że przeciwnie, że wchodzi ona w nową fazę, być może, bardziej sku-

teczną niż środki obecnie już zarzucone. Teza programowa została sprecyzowana w regulaminie młodzieży komunistycznej:

„Młody komunista cierpliwie perswaduje młodzieży zły wpływ zabobonów i przesądów religijnych; organizuje w tym celu kółka studiów i zebrania propagandy antyreligijnej".

Więc należy „cierpliwie perswadować". W ten sposób powrócono by, zdaje się, do metod Lenina, który działał jedynie „perswazją". Obecnie jednak, jak w czasach Lenina, nie posiadadają komuniści w tym przedmiocie, bardzo jasnych myśli. W ten sposób sprawy przybrały taki obrót, że burzenie kościołów było częstsze w r. 1937 niżeli kiedykolwiek przedtem. Świetny kamień, z którego są zbudowane kościoły, zwłaszcza na Ukrainie, był, okazuje się, potrzebny do budowli państwowych. Proceder ten zresztą nie odbiegł od tradycji sowieckiej. Niedawno temu towarzysz Kosior, zostawszy dyktatorem Ukrainy, zapragnął w swym pałacu mieć łazienkę wykwintnie urządzoną z piękną wanną z marmuru. Niestety, marmur był tylko na cmentarzu. W Kijowie, cmentarz był ongiś bardzo piękny. Dwa towarzystwa włoskie sprowadzały marmur z Karrary i wyrabiały pomniki. Kosior zarekwirował pewną ilość płyt pomnikowych z cmentarza do swej łazienki!

Jak widzimy te „cierpliwe perswazje" czasami stają się bardzo gwałtownymi. Przytoczmy jeszcze Komsomolskaja Prawda z 15 marca:

„Cierpliwie perswadować oznacza tłumaczyć w sposób taki, aby nie ranić uczuć wiernych. Nie ma jednakże mowy, aby przystosowywać swoją postawę do upodobań i do zwyczajów wiernych. W Murasimsku na wiosnę ub. roku dyrektor szkoły, członek partii, wpadł na pomysł, aby zakazać młodzieży tańczyć w noc Wielkanocną. Również po przedstawieniu zamknięto klub a cała młodzież udała się następnie do kościoła. Dlaczegożby nie urządzać rozmaitych rozrywek, aby odwrócić młodzież od wykonywania praktyk religijnych? Jeżeli się tego nie uczyni, to propaganda antyreligijna przybierze formy bierne, stanie się zbyt akademicką, beznamiętną, obumarłą, bezwartościową".

Jest wiele faktów tego rodzaju. Gdzie indziej zaś wychwala się nauczycielkę szkolną, za to, że zdemaskowała popa. „Perswazja cierpliwa" dopuszcza działalność wytrwałą, umiejętną, zawsze kierującą się niezłomną wolą dobrnięcia do celu. Metody

te będą, chciejmy wierzyć, znacznie skuteczniejsze niż dotychczas stosowane przez Związek Wojujących Bezbożników, o ile będą mogły być tylko realizowane wystarczająco długo i nieprzerwanie. Sowieckie szkolnictwo powszechne obejmuje obecnie prawie wszystkie dzieci w wieku szkolnym, zaś szkolnictwo średnie przejmuje te dzieci w dużej części. Wojujący Bezbożnicy zawsze są prowokowani przez prasę, która ciągle zamieszcza wzmianki o „cierpliwych perswazjach", spotęgowanych niezłomną działalnością. Czyżby odtąd komuniści nie mogli prowadzić bardzo daleko idącego programu dechrystianizacji Rosji?

Metody Związku Wojujących Bezbożników były zbyt brutalne. Odtąd partia i młodzież komunistyczna poświęcą sami lwią część ich wysiłków robocie antyreligijnej. Oleszczuk w artykule wyżej cytowanym zawiadamia, że

> „Wiele komitetów okręgowych partii w Stalingradzie, Kujbyszewie, Woronezu, Iwanowie, Jarosławie, Swerdłowsku, Północnym Kaukazie, Azerbejdżanie i w innych miejscowościach przyjęły propagandę antyreligijną do swych codziennych programów. W Jarosławiu, Iwanowie i Kujbyszewie, zwołano zebrania specjalnie dla członków partii".

W rzeczywistości ze wszystkich zakątków Z. S. S. R. nadchodzą raporty o akcji samej partii komunistycznej przeciw religii. Cel pozostał ten sam, metody się zmieniły, są one jeno bardziej podstępne niż były kiedykolwiek.

Art. 135 konstytucji, przyznając klerowi równouprawnienie w prawach wyborczych, nie zmienił jednakże istoty położenia w Z.S.S.R. Jest bardzo mało prawdopodobnym, by wybrano jakiegoś duchownego do Sowietów. Nawet, gdyby podobny wypadek nastąpił, partii komunistycznej nie zbraknie środków legalnych, aby zniweczyć wpływ „intruza".

I.

Potwierdzenie w sprawie ideologii w organizacji „Wici".

„Prąd" w I i II numerze wydrukował mój artykuł pt. „Ruch młodowiejski", w którym starałem się przedstawić m. in. działalność i ideologię tzw. „ruchu wiciowego". Cały artykuł opierałem na cytatach z pism i książek, będących wyrazem ideologii Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici". (Przytoczyłem ponad 180 cytatów ze źródeł wiciowych). Naturalnie ocena światopoglądu wiciowego nie wypadła pochlebnie dla ruchu wiciowego, ale to nie z mojej winy. Pochwaliłem energiczną działalność, metodykę itd. nie mogłem pochwalić ideologii, głoszonej przez przodowników tego ruchu. Naturalnie spodziewałem się odpowiedzi, nie spodziewałem się jednak tego, że będzie ona tak płytka i że raczej będzie potwierdzeniem tego, co pisałem o światopoglądzie ruchu wiciowego.

Odpowiedź, umieszczona w nr 13, 16 i 17 czasopisma „Wici" nie obaliła żadnego z moich twierdzeń. Ażeby jednak jeszcze lepiej oświetlić czytelnikom szczerość przodowników ruchu wiciowego i ich istotne zamiary, omówię kilka zarzutów.

I tak np. „Wici" nr 13 stwierdzają, że „nader dodatnio" oceniłem metody pracy Związku Wiciowego, „żywą działalność kulturalną i gospodarczą", a nawet drukują długie wyjątki z mojego artykułu, wyrażające się z uznaniem o działalności kulturalnej i gospodarczej. Zaraz jednak w tym samym artykule wpadają w sprzeczność z samymi sobą i twierdzą, że artykuł mój jest stronniczym. Jakże moja ocena ideologii wiciowej może być stronniczą, kiedy podkreśliłem to, co zasługiwało na pochwałę. Jak można było postawić zarzut stronniczości, dopiero co przytoczywszy przeciw sobie dowody. Jeżeli bowiem stronniczość, to nie pochwały i dodatnia ocena.

Podobnie przedstawia się zarzut nr 13, dotyczący wywłaszczenia wielkiej własności bez odszkodowania. Opierając się na deklaracjach wiciowych i książkach, potępiających pracę najemną, „wyzysk" rozumiany przez wiciarzy według nauki Marksa, napisałem w „Prądzie": „Przeglądnąwszy wszystkie wypowiedzenia się programowe zauważamy, że własność prywatną obecnie pragną zachować tylko u drobnych rolników czyli chłopów. Reszta samodzielnych warsztatów, a więc wszelkie, ulegną wywłaszczeniu bez odszkodowania". Przytoczyłem na to dowody z pism i książek wiciowych. Oburzyły się „Wici". Twierdzą, że to zdanie jest niezgodne z Uchwałą Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" z dnia 22 i 23.XI.1936 r. „Zgodnie z naszym programem gospodarczym i deklaracją ideową oświadczamy: pozostawienie warstwie obszarniczej gospodarstw rolnych potrzebnych jako warsztaty pracy dla ich rodzin przyczyni się do szybkiego zjednoczenia się tej warstwy z warstwą chłopską". Autor artykułu p. dr Piotrowski nie zorientował się, że całkowicie potwierdza mój zarzut co do wywłaszczenia własności kapitalistycznej, zamiast go podważyć. Zarząd Główny bynajmniej nie zrezygnował z wywłaszczenia bez odszkodowania wszelkiej własności, zatrudniającej najemnych robotników, lecz uchwalił, odebrawszy obszarnikom własność, w drodze łaski pozostawić im tylko taką ilość ziemi, na której mogliby pracować sami z rodziną osobiście, zrównawszy się z chłopami, bez najmowania parobka lub służącego, ponieważ właśnie „zgodnie z wiciowym programem gospodarczym i deklaracją ideową" praca najemna jest wyzyskiem i niesprawiedliwością.

Już całkiem niepoważnie wygląda zapewnianie, że ruch wiciowy bynajmniej nigdy nie walczył z religią chrześcijańską. Na setki dowodów oczywistych, zaczerpniętych z własnych pism i książek wiciowych, p. Piotrowski ma tylko gołosłowne zapewnienie Zarządu Głównego, „że ruch wiciowy nie walczył i nie walczy z religią chrześcijańską — natomiast ruch uznaje zasady moralności chrześcijańskiej, co też między innymi, wyróżnia nas od wyznawców materializmu dziejowego".

Właśnie o to chodzi, że ta uchwała podobnie, jak inne za-

pewnienia Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", pozostają w rażącej sprzeczności z poglądami i zasadami, głoszonymi przez przodowników wiciowych w książkach, gazetach, na zebraniach i w gackim uniwersytecie, o czym świadczą sami wychowankowie, którzy po powrocie z „gackiej górki" wypowiadają zdania wprost wolnomyślicielskie, jeżeli nie ateistyczne.

Uchwała Zarządu Głównego jest dowodem zmiany taktyki, nie celu i dążeń. Dotychczasowa taktyka walki wręcz z religią katolicką zawiodła. Naraziła nawet ruch wiciowy na wielkie straty, zmobilizowała przeciw ruchowi wiciowemu całą opinię katolicką, odwróciła od niego zdrowszą część społeczeństwa wiejskiego, stała się przyczyną załamania się ruchu wiciowego nawet tam, gdzie był on bardzo silny. Nic dziwnego, że przestraszeni przodownicy zmienili taktykę i zapewniają wszystkich o swym rzekomym „chrześcijańskim" charakterze.

Obmyślili natomiast inny sposób walki z Kościołem — mianowicie antyklerykalizm. Właśnie ten sam Zarząd Główny, na który powołuje się p. Piotrowski, uchwalił 22 i 33.XI.1936 r., „Ruch wiciowy walczył i walczyć będzie z klerykalizmem— ...albowiem: dla utrzymania w masach we władztwo duchowe kleru potrzebna jest ciemnota mas, bierność i samopoddawanie się mas pod władztwo duchowe kleru; dlatego też kler był i jest przeciwnikiem rozwoju oświaty, wiedzy, kultury i postępu w masach ludowych", „dlatego też stoimy na gruncie walki z klerykalizmem, tkwiącym korzeniami w mrokach średniowiecza". Taki program, takie hasła wywieszali dotychczas socjaliści. Teraz oficjalnie, urzędowo walkę z duchowieństwem uchwalił Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

Wiemy dobrze, co socjaliści, masoneria, Żydzi, a także wiciarze nazywają „klerykalizmem". Jest nim wszelki wpływ księdza na życie duchowe człowieka, wszelka działalność księdza. Nauczanie religii, głoszenie kazań, prowadzenie katolickich związków, szkół, katolickie uniwersytety, prasa katolicka i tp. — to wszystko „klerykalizm". Wiedzą o tym dobrze, że podstawą oddziaływania duszpasterskiego jest dobre imię kapłana, zaufanie dla niego i miłość, szacunek oraz posłuszeństwo w sprawach sumienia.

Jeżeli odbierze się to dobre imię, jeżeli księdza, przedstawiciela religii chrześcijańskiej, przedstawi się jako najgorszego wroga, jeżeli wszelką działalność duszpasterską księdza przedstawi się jako dążność do opanowania i władztwa nad duszami, jako coś nienawistnego, obcego, wrogiego — wówczas chrześcijanie nie będą go szanować, stracą do niego zaufanie, nie będą słuchać jego kazań, nauki, nie powierzą mu dzieci do wychowania, bo po ćo ma ich ksiądz tumanić? Nikt go nie poprze, bo jakże pomagać wrogowi ludu. We wszystkim mu się przeszkodzi, a nareszcie przy większym natężeniu nienawiści zamorduje.

Najlepszym dowodem na to, że „Wici" nie wyrzekły się swego celu jest przyznanie się do głoszenia sprzeczności między nauką a wiarą. Na mój zarzut odpowiadają otwarcie, że „to nie wiciarze uczą o sprzeczności między religią a wiedzą. To uczyniła już dawno sama wiedza i nauki ścisłe" i powołują się na Masaryka głoszącego, że „nie można pogodzić nauki z religią, opartą na autorytecie i objawieniu w teorii i w praktyce (cuda). W nauce 2 X 2 = 4, a w teologii 5. Dlatego każdy, kto myśli uczciwie, musi uznać sprzeczność między wiedzą i teologią". Trzeba dodać, że Masaryk jest znany ze swego stosunku do Kościoła katolickiego i masonerii.

To wyznanie „Wici" i powołanie się na Masaryka jest podpisaniem się pod tym, co napisałem o stosunku ruchu wiciowego do religii objawionej i zakwestionowaniem wszystkich zapewnień i deklaracji Związku co do chrześcijańskiego charakteru. To samo pisała „Młoda Myśl Ludowa", pismo przodowników wiciowych, w roku 1935 nr 1 s. 17: Treścią „wiary" jest „dogmatyzm". Co to znaczy? tylko to, że ludzie „stwarzają" sobie jakąś „prawdę", trzeba wierzyć, a nie rozumować o jej treści, czy istnieniu. W odniesieniu do wszelkich „dogmatów" rozum człowieka, jego umysł — nic nie może. Albo inaczej i ściślej: rozumowo dogmatu dowieść nie można — wprost przeciwnie — rozum wyraźnie wskazuje, że „dogmat" jest absurdem (niedorzecznością). Jeszcze inaczej: ten, kto uznaje potęgę rozumu, nie będzie miał „dogmatów", a ten kto posiada „dogmaty" powiada tym samym, że rozum jest niczym, że rozum jest za słaby, aby

coś osiągnąć". „Jesteśmy życiowymi niedołęgami. A dlaczego? Bo nas nauczono wierzyć i my wierzymy, zabroniono myśleć i rozumieć i my święcie tego nakazu przestrzegamy. Całą naszą uwagę skierowano na świat pozagrobowy i my tkwimy w czyśćcach, błąkamy się po piekłach, wylegujemy w rajskich ogrodach". „Trzeba uświadomić sobie, że głównym warunkiem poprawienia swej doli jest zerwanie raz na zawsze ze ślepą wiarą we wszystko, co nam do wierzenia podają". Czy tak piszą i czy takie zasady wyznają prawdziwi chrześcijanie i katolicy?

O prawdziwym obliczu ideowym i prawdziwych dążnościach ruchu wiciowego świadczy także współpraca z organizacjami wolnomyślicielskimi, masońskimi i socjalistycznymi w akcji „kulturalno-oświatowej". Świadczy o tym odezwa: „Protest Towarzystw Oświatowo - Kulturalnych", wydrukowana w „Wiciach" 1934 nr 43, s. 1, podając kłamliwe informacje, że „od początku istnienia prawo bezpłatnego nauczania było solą w oku wszelkich żywiołów wstecznych i klerykalnych. Dlatego wprowadziły one wbrew konstytucji opłaty do szkół średnich i wyższych", odezwa protestuje przeciw zniesieniu bezpłatności nauczania i przeciw „faszyzacji szkoły". Po czym następują podpisy: Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Organizacja Nauczycielstwa Polskiej Partii Socjalistycznej, Polski Związek Myśli Wolnej, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Akademicka Młodzież Ludowa, Organizacja Młodzieży T. U. R., Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. Wici, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

„Wici" 1935 nr 46, s. 3 podają wspólną odezwę organizacji i instytucji społecznych. W obronie oświaty i kultury mas: „Wszyscy do walki o kulturę mas i oświatę powszechną. Wszyscy przeciw antyoświatowej ofensywie reakcji. Przeciwko duchowi panującemu w obecnej szkole" itd. Podpisane są następujące organizacje: Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Komisja Centr. Zw. Zaw., Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Polski Związek Myśli Wolnej, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Zjednoczenie Szkół Żydowskich „Ciszo", Zrzeszenie Prawników Socjalistów w Polsce, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", Związek

Zawodowy Nauczycieli Szkół Żydowskich w Polsce [1]. Nie kwestionując bynajmniej słuszności haseł wspomnianych odezw, stwierdzam ścisłą współpracę Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“ i to współpracę oficjalną z takimi organizacjami o charakterze wybitnie antyreligijnym i masońskim, jak Polski Związek Myśli Wolnej, Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, oraz z organizacjami żydowskimi i socjalistycznymi, które niewątpliwie nie mają żadnej styczności z religią chrześcijańską.

Jak zaś wygląda w praktyce „chrześcijańskie” wychowanie w kołach Młodzieży Wiejskiej „Wici“, świadczą najlepiej książki, jakie dają tej młodzieży do czytania i samokształcenia. Właśnie niedawno wpadły mi w ręce dwie książki, będące własnością Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Głuchowie p. Łańcut, nr 31 i nr 32. Naturalnie książek jest więcej. Na obydwu książkach widnieje pieczęć Koła M. W. „Wici”. Jedna Pawła Hulki Laskowskiego „Matka Jezusa, Matki Bogów, Królowe Niebios“, Warszawa 1928. Nakł. Sp. Wyd. „Bez dogmatu” (nakładem tej spółdzielni wychodziło „Życie wolne“ i „Wolnomyśliciel Polski”). Na pierwszej stronie podany jest rysunek bogini Hator z krowim łbem i z dzieciątkiem przy piersiach. Książka ta, oświadczając się za teorią synkretyzmu religijnego usiłuje wykazać, że kult Najśw. Maryi Panny pochodzi od kultu Izydy, Astarty, Wenery itd.).

Druga książka Henryka Wrońskiego „Co wolna myśl „burzy a co w zamian daje?”. Warszawa 1935. Odbitka z „Wolnomyśliciela Polskiego”. Z tej książki „chrześcijańską” młodzież wiciową pouczają przodownicy wiciowi, że niewolnictwo jest specjalnie drogie sercu boga” (s. 30), że „powstanie świata jest zagadką, której żadne dociekanie spekulacyjne, teologiczne, a nawet metafizyczne nie wyjaśnią, że nie mógł być stworzony i to stworzony z niczego, ani nie może być obrócony w nicość”, że „o ileby bóg istniał i miał syna, musiałby go zsyłać na każdą z planet, na których istnieją kręgowce zbliżone do ludzi”, „że

[1] Zob. Wł. Weychert Szymanowska, *Sprawa szkolna*. Wyd. Kom. Szkolnego Towarzystw Oświat. Kult. i Zw. Zaw. Warszawa 1936.

„nauka nic nie wie o tym, aby tzw. dusze mogły istnieć poza ciałem i niezależnie od niego”, że „zaświat z niebem, z czyśćcem i piekłem to jeden z największych humbugów kościelnych” (s. 32-34), że „chrześcijaństwo, jego nakazy i stosunek do życia jest zaprzeczeniem godności ludzkiej a wrogiem cywilizacji, kultury i postępu świata; będąc początkowo ruchem etycznym stało się bardzo prędko masowym obłędem i chorobą" (s. 38), że „na gruncie nieżyciowych zasad ewangelicznych rozpleniła się ciasnota umysłowa, fałsz, przemoc człowieka nad człowiekiem, zbrodnie i okrucieństwa, cyniczne pochwalanie wojny, nawoływanie do krucjat, prześladowanie wszystkiego, co się sprzeciwia systemowi ciemnoty, zacofania umysłowego i etycznego, jakim jest chrześcijaństwo”, że „człowiek wierzący jest z samej zasady swej wiary niewolnikiem”, że „Ewangelie stały się tylko bezwstydną nauką o osobowej nieśmiertelności — i z tych właśnie względów nieprzyzwoitością jest dziś być chrześcijaninem”, łatwo stwierdzić wiele podobieństwa tych wypowiedzeń do poglądów, głoszonych np. przez Niećkę, Ignara, T. Reka i innych działaczy, których przytaczałem w poprzednich artykułach.

Wobec tych faktów zapewnienia Zarządu Głównego ZMWRP. i pisma „Wici” o „chrześcijańskim” charakterze ruchu wiciowego wiszą w powietrzu.

II.

„Czy zmiana w stosunku Wici do katolicyzmu?"

Pod tym tytułem St. W. w piśmie „Wiara i życie” nr 5 twierdzi na podstawie paru artykułów „Wici”, że w ruchu wiciowym dokonuje się ewolucja w kierunku do katolicyzmu, zaznaczają się tendencje pojednawcze, odgradzanie się od komunizmu, bezbożnictwa, stwierdzenie chrześcijańskiego charakteru, artykuły w duchu katolickim. Co więcej, „Wiara i życie” oraz „Sodalis Marianus” wprost zarzucają, że moja praca „Wici—Agraryzm—Siew” pewne „niezdrowe”, hasła „tu i ówdzie pojawiające się”, przedstawia jako ideologię Związków Młodzieży Wiej-

skiej, a nawet „Wiara i życie" wytyka mej rozprawie lukę, „iż nie uwzględnia tych właśnie tendencyj, jakie się zaznaczyły w ostatnich miesiącach".

Ponieważ sprawa ideologii ruchu młodowiejskiego jest bardzo ważna, i ponieważ pierwsza poważniejsza publikacja z tej dziedziny spotkała się z tak surową oceną, chciałbym zabrać głos i wyjaśnić parę nieporozumień [1].

1. Rzeczywiście nie zaznaczyłem „tendencyj", o których pisze St. W., ale dlatego, ponieważ wspomniane artykuły i rzekome tendencje pojawiły się dopiero w *kwietniu*, *w maju*, a tylko jeden artykuł świąteczny 28 marca. Książka zaś moja oddana była do druku jeszcze w styczniu, a w połowie marca już była wydrukowana. Księgarnie i księża otrzymali zawiadomienie o niej już 20 marca.

„Wiara i życie" nie zauważyła, iż te artykuły „w duchu katolickim" i „pojednawcze" ukazały się dopiero po ukazaniu się mej rozprawy, a raczej wyjątków z mej książki w „Prądzie" w styczniu i w lutym b. r. Jeżeli więc po tym artykule zaznaczyła się jakaś zmiana w „Wiciach", to słusznie można przypuszczać, że stało się to pod wpływem i na skutek mej rozprawy. Czy można na podstawie paru artykułów, napisanych może celowo dla uchronienia się przed zarzutem antyreligijnych tendencyj, wnosić aż o zmianie ideowego kierunku? czy raczej nie należy przypuszczać, że jest to taktyka, chwilowy odwrót z pozycyj dotychczas zajmowanych, czy nie jest to przedwczesny sąd i bezkrytyczny wydawać opinię o zmianie ideowego kierunku i ewolucji na podstawie kilku artykułów, skoro cała historia ruchu wiciowego, roczniki pisma Wici, Młodej Myśli Ludowej, Chłopskiego Życia Gospodarczego, książki wiciowe, działalność w terenie i to przez prawie 10 lat świadczą zupełnie o czym innym?

Zresztą i te artykuły, na podstawie których St. W. wnosi

---

[1] Redakcja „Prądu" unika polemiki między pismami i pisarzami katolickimi, aby nie powiększać rozbicia w społeczeństwie katolickim. Nie w duchu polemiki, lecz wyjaśnienia bardzo doniosłego problemu, omówionego przez J. Wieśniaka, drukujemy ten artykuł.

o zmianie stosunku do katolicyzmu, nie są pisane w duchu katolickim. Wszak w tych artykułach mamy przyznanie się do głoszenia sprzeczności między wiedzą a wiarą z powołaniem się na autorytet Masaryka: „nie można pogodzić nauki z religią, opartą na autorytecie i objawieniu w teorii i w praktyce (cuda). W nauce 2x2=4, a w teologii 5. Dlatego każdy, kto uczciwie myśli, musi uznać sprzeczność między wiedzą i teologią itd.". „Wiara i życie" bagatelizuje to oświadczenie, „zważywszy na to, że pisał to człowiek świecki". Jest to wyrozumiałość zbyt daleko idąca, bo chodzi o sprawy dostępne i nie zbyt subtelne.

O szczerości zmiany nastawienia do katolicyzmu świadczy także artykuł „Wici" z 18 kwietnia b. r. „Jeden jest Bóg i prawda jest jedna". Tytuł piękny. W artykule tym dr St. Piotrowski bynajmniej nie zaprzecza prawdziwości zarzutu ks. biskupa Lisowskiego, piszącego, „że organizacje radykalne torują drogę komunizmowi, wysuwając między innymi postulat wprowadzenia ślubów cywilnych". Owszem, nawet ma pretensję do Kościoła, „dlaczego śluby cywilne mogą istnieć w Italii, dlaczego papież, głowa całego kościoła, pochwala państwo włoskie za to, że się zgodziło traktować na równi śluby kościelne z cywilnymi, skoro w Polsce biskup uważa samo żądanie wprowadzenia ślubów cywilnych za torowanie drogi komunizmowi? Czy jesteśmy katolikami drugiej klasy?" St. W. w obronie Wici twierdzi, że przywódcy razem z Niećko odgradzają się od komunizmu. Tak, Leon Lutyk stanowczo się przeciwstawia zarzutom posądzającym ruch wiciowy o tendencje komunizujące. A przecież ten sam Lutyk na Zjeździe wojewódzkim w Handzlówce postawił razem z Pałyzem wniosek następującej treści: „Młodzież Wiejska zebrana na Zjeździe Wojewódzkim Wici w Handzlówce dnia 6 września b. r. solidaryzuje się z chłopami i robotnikami hiszpańskimi, broniącymi krwawo swego kraju przed faszyzmem. Zjazd zasyła im życzenia rychłego zwycięstwa". Wniosek został uchwalony.

To jeden z faktów, na podstawie których można było podejrzewać ruch wiciowy o „komunizowanie". Przebywam w okolicach, gdzie ruch wiciowy może najsilniej się rozwija. Wiem z własnego doświadczenia, że wiciarze usilnie propagowali hasła

frontu ludowego. Zresztą skompromitowanie się ruchu wiciowego przez współpracę z „Dziennikiem Popularnym” wielu wybitnych działaczy wiciowych, jak Solarzowa, Skuza, Drzewieckiego i innych, propaganda haseł „fołks-frontu” przez „Chłopskie Życie Gospodarcze”, usilnie zalecane do czytania przez „Wici” — to wszystko aż nadto wystarczało, ażeby pobudzić społeczeństwo polskie do czujności.

Przypuszczam, że St. W. publicysta „Wiary i życia”, zna ruch wiciowy tylko z gazety „Wici”, i tyle wie, ile „Wici” chcą żeby wiedział, i to pisze o ruchu wiciowym, co „Wici” chcą, żeby pisał.

Aby wydać prawdziwy sąd, trzeba wglądnąć w życie, przyjrzeć się działalności w terenie, zobaczyć jej skutki, wglądnąć do bibliotek kół wiciowych, zobaczyć, jakie książki czyta młodzież, wdać się w dyskusję, przebywać dłużej, przekonać się, co wychowankowie mówią, jak postępują, jakie mają poglądy na świat, na życie, na religię, na sprawy społeczne, a wtenczas okaże się, że, co innego piszą „Wici”, co innego stwierdzają uchwały Zarządu Głównego i zapewnienia przywódców, a co innego robi się w terenie. Zobaczymy wówczas, że po bibliotekach są nieraz książki wprost wolnomyślicielskie, że „Wici” nie zawsze odpowiadają prawdziwej ideologii.

„Wiara i życie” wspomina wprawdzie o zdecydowanie antyklerykalnym nastawieniu, ale wyraźnie sobie to bagatelizuje. Zapomina o tym, że od pewnego czasu wolnomyślicielskie organizacje zmieniły taktykę walki z religią. Już zaniechały walki wprost z religią, a nawet zapewniają o swym chrześcijaniźmie pojętym bardzo mgliście, lecz dążą do usunięcia wpływów religii z dziedziny wychowawczej, propagują hasła „kultury” dla pomniejszenia wpływu religii, a przede wszystkim dyskredytują kler wszelkimi sposobami, nawet pod pozorem obrony religii i czystości obyczajów przed klerem, wmawiają przy tym w społeczeństwo, że antyklerykalizm to zupełnie co innego niż walka z religią, że nie walczy się z religią, lecz z klerem, bo kler to wyzyskiwacz, trzyma z kapitalistami itp. (zob. „Ruch Katolicki” nr 5 s. 232). Właśnie to samo obserwujemy w ruchu wiciowym.

O tej zmianie taktyki świadczy m. in. artykuł Młodej Myśli Ludowej r. 1937 nr 1 s. 11—12, który twierdzi, że „reakcja" dąży do usunięcia szkoły ze wsi lub obniżenia jej wartości. „A więc szkoła powszechna na wsi musi być nisko zorganizowana, ażeby dawała okruchy wiedzy, dalej winien mieć na nią duży wpływ ksiądz. Dziś np. Akcja Katolicka domaga się twotworzenia szkół prywatnych przez Polską Macierz Szkolną, gdzie główną rolę odgrywa ksiądz i ziemianin". „Dalej idzie walka o program nauczania. Wytyczne dla nauki zawiera encyklika papieża Leona XIII z r. 1889, w której czytamy: „Przede wszystkim winno być uznane, że trzeba w cierpliwości znosić nieodmienną dolę ludzką i niepodobna, aby to, co u szczytu stoi, zrównało się z tym, co u podstawy gmachu społecznego istnieje". „Krótko mówiąc chodzi im o to, ażeby szkoła już od młodości uzasadniała w młodzieży potrzebę uległości wobec niewoli gospodarczej i duchowej. Wszystko co jest w szkole zdaniem reakcji, winno być zgodne z zasadą solidaryzmu społecznego i mieć pieczęć kurii biskupiej". „Dlatego musimy się stanowczo przeciwstawić ofenzywie klerykalizmu na odcinek społeczno-wychowawczy i oświatowo-szkolny. W obozie reakcji społecznej jest podział pracy: wielki kapitał i ziemiaństwo prowadzą walkę na odcinku gospodarczo-politycznym, a kler dysponujący monopolem na rzeczy niebieskie — na odcinku oświatowym i wychowawczym".

Jasne są dla nas rzeczywiste tendencje ruchu wiciowego. I jasne, ze nie ma mowy o zmianie ideologii, lecz o zmianie taktyki. „Sodalis Marianus" i „Wiara i Życie" pod koniec swych wywodów mimo to twierdzą, że wprawdzie „do całkowitego uzgodnienia ruchu wiciowego z katolicyzmem jeszcze droga daleka, ale z tymi prognostykami zmiany muszą się liczyć katolicy, a zwłaszcza duchowieństwo i postępować w ten sposób, by tę odległość raczej skracać. Dopiero przy wzajemnej dobrej woli może być obecny konflikt rozwiązany z pożytkiem dla obu stron".

Dziwne stanowisko. Zwraca się do duchowieństwa z apelem, wezwaniem o dobrą wolę, podejrzewając, że mu tej woli brakło dotychczas. Uważa się fakt oczywistych ataków na religię katolicką,

oczywistego antyreligijnego światopoglądu za przejaw wzajemnej walki dwu równych sił. Po jednej stronie wiciarze, którzy dali obecnie dowód dobrej woli, a po drugiej — „katolicy", t. zn. duchowieństwo, świeccy, Akcja Katolicka, katolicka prasa. Wzajemne przeciwieństwa, zarzuty i niestety uprzedzenia coraz bardziej dzielą i odstręczają od siebie obie strony. Zarówno w prasie jak i w terenie prowadzi się, jeszcze nie systematyczną wojnę, ale dosyć częste ataki i utarczki. Autor tego artykułu mylnie przedstawia stosunek ruchu do „katolików" i naodwrót. To nie „katolicy" wydali walkę ruchowi młodowiejskiemu, jego związkom, nie „katolicy", są „niestety" uprzedzeni, nie „katolikom" brak dobrej woli, nie „katolicy" są stroną atakującą. Był czas, kiedy na wsi katolickiej ani słychu nie było o tym ruchu. Wkroczył on na wieś katolicką jako siła zdecydowana, świadoma swych celów, swego programu i od razu wypowiedział walkę wszystkiemu, co katolickie, a szczególnie katolickim stowarzyszeniom i duchowieństwu. Od razu już miał jasno zarysowaną ideologię i filozofię. Wystarczy przytoczyć: „O wewnętrzne życie wsi", które zawiera ideowy program tego ruchu, a które wyszło jeszcze w r. 1930. Niećko zdecydowanie oświadczył się przeciw chrześcijańskiej kulturze wsi, jako obcej narzuconej siłą, usilnie propagując kulturę opartą na zasadach odrodzonego poganizmu. Bynajmniej się z tym nie kryli działacze wiciowi. Owszem w tej akcji „kulturalno-oświatowej" współpracowali z takimi „chrześcijańskimi" organizacjami, jak „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela", „Polski Związek Myśli Wolnej", T.U.R., itp. („Wici" 1934, nr 43, s. 1-2, 1935, nr 46, s. 3, uczestnictwo w Komitecie towarzystwa ośw. kult. Por. Wł. Weychert Szymanowska, Sprawa szkolna. Wyd. Komitetu. Warszawa 1936). Znaną już wszystkim jest działalność „uniwersytetu" gackiego, wypuszczającego corocznie na wieś apostołów wolnomyślicielstwa, przejętych nienawiścią do katolicyzmu.

To ruch wiciowy. A „katolicy"? czekali i milczeli. Owszem: organ duchowieństwa „Ateneum Kapłańskie" wydrukował jeszcze w styczniu 1934 r. artykuł jak najbardziej życzliwy i wyrozumiały dla młodowiejskiego ruchu, który starał się wytłumaczyć to antyreligijne nastawienie i wyraził nadzieję, że ono złagodnieje,

że ruch stanie się katolickim, wzywał duchowieństwo do wyrozumiałości, życzliwości i współpracy. I co na to odpowiedział przywódca ruchu, p. Niećko? Wyśmiał się z tej nadziei zmiany ideologii.

Nie ma tu mowy o konflikcie dwustronnym. Kościół i duchowieństwo nie prowadzi walki, wojny ze swymi podwładnymi. Ostrzega, poucza, grozi, karze, ale nie prowadzi konfliktu, czy wojny. Wskazuje na błędne zasady, ostrzega swych wiernych, nieposłusznych wyłącza z jedności kościelnej, ale to nie jest wojna. Jest to wykonywanie swych zadań.

Z artykułu St. W. widać jedno: że zna ruch wiciowy tylko z pisma „Wici". Niech autor przyjedzie na wieś, niech obejmie funkcję proboszcza, jako odpowiedzialnego duszpasterza, niech zacznie pracować w duchu katolickim, prowadzić parafię, stowarzyszenia parafialne, akcję charytatywną, niech się zetknie bliżej z wiciarzami, a wtenczas zacznie innymi oczyma patrzeć na ten „konflikt". Niech sprobuje założyć i prowadzić Krucjatę Eucharystyczną a wtedy zauważy, że wskutek propagandy wiciowej rodzice zabronią dzieciom zapisywać się do tej organizacji, bo to księże, co mu z tego przyjdzie. Ksiądz tam dzieci tumani. Niech sprobuje założyć stowarzyszenie katolickie, a spotka się z furią nienawiści, że rozbija wieś, że chce rozbić Wici, opanować wieś, prowadzi księżą politykę, organizuje swoje bojówki, zaprowadza na wsi faszyzm itp. Nie jestem gołosłownym. Tak jest w każdej wsi, gdzie wiciarze są już na tyle mocni i uświadomieni, że mogą pokazać ząbki. Tylko dla ilustracji podam przykład jednej małej, bardzo niegdyś poczciwej wioski, którą jeden wychowanek „uniwersytetu" z Gaci zdołał tak przerobić, że stowarzyszenie katolickie musi tam robić zebrania tajne, w lesie lub w sąsiedniej wsi, gdzie nie ma Wici. Wskutek terroru żaden gospodarz nie da izby na odbycie zebrania. Jeden ludowiec, który odważył się dawać kuchnię na zebrania, otrzymywał ciągle anonimy i pogróżki, np. „Panie Babka po raz ostatni zwracam ci uwagę, ażebyś nie pozwalał domu druchnom na zebrania, bo będziesz żałował. Nie myśl sobie, że jesteś ludowcem i to w zarządzie to ci wszystko wolno. Czy ty nie wiesz, że w stronnictwie takich nie

potrzeba, co razem z księdzem z jednej filiżanki piją kawę, to ze stronnictwa precz z takimi. Myślisz, że jesteś kościelnym to musisz księdza słuchać to se wybij z głowy. Pamiętaj nie dawaj tym druchenkom domu na zebrania, odpędź to daleko od siebie, bo ja ci ręczę, że zażałujesz, ale to będzie za późno. Wyżuć to z domu to księże wojsko, bo ono stanie frontem przeciwko tobie itp."

Więc kto walkę prowadzi? Cóż zaszkodzi ruchowi ludowemu garstka dziewcząt, lub Krucjata Eucharystyczna? Kto atakuje? Kto zwalcza? Na żadnym zjeździe nie uchwaliły katolickie stowarzyszenia walki z wiciami, natomiast na kursie konferencji województwa lwowskiego i stanisławowskiego w Rakszawie uchwalono właśnie tego roku w lutym wydać bezwzględną wojnę katolickim organizacjom, mimo, że dopiero teraz one powstają, więc nie mogły one w niczym zaszkodzić pracy kół wiciowych.

Jeżeli więc chce się mówić o zmianie ustosunkowania, to tylko ta zmiana może nastąpić ze strony ruchu młodowiejskiego. Obóz katolicki, księża i organizacje katolickie nie mają co zmieniać, raczej tylko lepiej się uświadomić co do istotnych dążeń wiciowych i umocnić się do obrony przed atakami. Zmiany żądać można tylko od Wici. Ale czy ona kiedykolwiek nastąpi? Jest to wolnomyślicielski ruch na odcinku wiejskim, przeprowadzany bardzo umiejętnie, z wykorzystaniem poparcia działaczy ludowych, mało po katolicku uświadomionych, według planu zakrojonego na szeroką skalę, rozporządzający wielkimi środkami, jak prasa, uniwersytety, kursy itp.

Tego faktu już nic nie przesłoni — nawet artykuły „Sodalisa Marianusa" i „Wiary i życia". Opinia katolicka coraz lepiej dostrzega, do czego doprowadzi ruch młodowiejski.

To jedna sprawa.

Druga sprawa dotyczy mojej publikacji „Wici—Agraryzm—Siew".

Jeżeli chodzi o zarzut powierzchowności i płytkości części apologetycznej, to muszę zaznaczyć, że nie chodziło mi o napisanie apologetyki, lecz o porównanie zasad głoszonych przez przodowników ruchu młodowiejskiego z zasadami katolickimi i wykazanie ich sprzeczności z tymi zasadami.

Poważniejszym jest zarzut, „że przeróżne, nieraz dyskusyjne wypowiedzenia” przedstawiam „jako ideologię Związków Młodzieży Wiejskiej. Co innego zbijanie pojawiających się tu i ówdzie niezdrowych haseł, a co innego przypisywanie ich całym organizacjom w postaci skrystalizowanej ideologii, zwłaszcza gdy się zważy, jak często wyrastały one na tle walki z organizacjami parafialnymi”.

Zarzut ten usiłuje zakwestionować wartość całej publikacji. Jest on niesłuszny i bezpodstawny. Charakterystykę ideologii Związków Młodzieży Wiejskiej oparłem przede wszystkim na publikacjach, książkach zawierających światopogląd ruchu, na oficjalnych deklaracjach, uchwałach, na pismach organizacyjnych a dopiero na końcu na wypowiedzeniach się najwybitniejszych przywódców. Taką podstawą do poznania ideologii jest np. książka „O wewnętrzne życie wsi”, a następnie „Pamiętnik Kursu—Konferencji Społeczno-Ideowej i Programowej Związku Młodzieży W.R.P. „Wici”. Zestawiono tam to, co było najważniejszego i najistotniejszego, i za ważne uznano nie tylko referaty, które nieraz tylko omówiono, ale także i przemówienia przzodowników.

W Konferencji bowiem ideowej i programowej, która miała być podstawą przyszłej działalności, referat jest nieraz tylko podkładem do dyskusji, a najważniejszą nieraz jest właśnie sama dyskusja, w której się wypowiadają najwybitniejsi kierownicy i twórcy ruchu. Dopiero z wypowiedzeń się wszystkich dochodzi się do pewnego uzgodnienia poglądów i skrystalizowania ideologii. Ideologię ruchu tworzą ludzie, i ruch także tworzą ludzie przejęci tą ideologią, o tych samych poglądach, lub podobnych. Ażeby więc zbadać ideologię ruchu wiciowego nie wystarczy przeczytać tylko jedną deklarację, książkę, czy parę numerów Wici, lecz trzeba zbadać poglądy większości przodowników — twórców i faktycznych kierowników ruchu czy organizacji. Zadałem sobie trochę trudu i zbadałem na podstawie źródeł wiciowych te poglądy, rozszerzane przez Niećkę, Solarza, Miłkowskiego, Ignara, Skuzę, Reka, Świetlika, Fołtę i in., ponieważ oni są reprezentantami ideologii ruchu wiciowego, propagowanej w pismach, poezjach, publikacjach, nauczanej w Gaci.

Myli się także „Sodalis M.” twierdząc, że „niezdrowe” hasła przeze mnie przytoczone pojawiają się „tu i ówdzie”. Najpierw czy te hasła są tylko niezdrowe?

Te błędne zasady nie „wyrosły na tle walki z organizacjami parafialnymi“, lecz całkiem przeciwnie właśnie walka z organizacjami parafialnymi wyrosła z tych fałszywych zasad wrogich dla katolicyzmu.

Dlatego właśnie te organizacje „młodowiejskie” od początku swego istnienia wydały walkę chrześcijańskiej kulturze, katolicyzmowi, katolickim stowarzyszeniom, jako siłom obcym dla wsi, narzuconym wsi i Polsce przed tysiącleciem.

Myli się także „Sodalis M.” twierdząc, że przez swą książkę wpędzam całe organizacje do obozu komunistycznego. Wcale nie twierdziłem tego, że są one komunistyczne. Stwierdziłem tylko, że dają one same podstawę do takich zarzutów i przytoczyłem na to dowody, jak wyznanie organu Związku M.W.R.P. „Wici”, które stwierdziwszy, że w Rosji nie ma komunizmu, wyznają że dążą do tego samego, stwierdziłem zgodnie z prawdą, że wiciarze uważają się za spadkobierców utopijnych komunistów Ovena i Fourriere'a, że dążą do realizacji Rzeczypospolitej Spółdzielczej, która właściwie nie będzie się różnić od marksistowskiego państwa przyszłości, iż ideałem ich jest taki ustrój jaki był w słowiańszczyźnie, gdzie według nich był ustrój komunistyczny, jednak bez władzy państwowej, wszystko to jednak opierałem na źródłach wiciowych. Tego się zresztą same Wici bynajmniej nie wypierają. Wypierają się łączności z komunizmem rosyjskim i z Komunistyczną Partią Polski. Niemniej jednak są zwolennikami swoistego utopijnego kolektywizmu. Agraryzm ma za podstawę teorię nadwartości i wyzysku Karola Marksa.

Właśnie w interesie Polski leży przestrzec przed fałszywymi zasadami społecznymi i, powiem śmiało, że większe niebezpieczeństwo grozi ze strony spokojnej, powolnej realizacji zasad kolektywizmu prowadzących drogą ewolucji do ustroju komunistycznego, aniżeli jawne i otwarte jego głoszenie.

Na zwalczaniu ruchu ludowego mi nie zależy. Wychowałem się w środowisku ludowcowym i jeszcze teraz ojciec mój jest

prezesem Koła Stronnictwa Ludowego, a wszystko rodzeństwo razem z rodzicami należy do czynnych członków tego stronnictwa. Nauczyłem się czytać na pismach ludowych. Ale to co się robi w ruchu wiciowym — to nie praca ludowa.

Tak, życzyłem sobie żeby książka „Wici-Agraryzm-Siew“ stała się początkiem poważniejszej dyskusji na temat ruchu młodowiejskiego. Niestety, tego, co napisał „Sodalis M.” nie można nazwać poważniejszą dyskusją.

Książka o dobru powszechnym.

Świeżo wydana przez Towarzystwo Naukowe K.U.L. obszerna praca prof. dra Ignacego Czumy [1] zainteresuje niewątpliwie specjalistów skarbowości, ktorzy jej walory naukowe ocenią i z pewnością docenią w czasopismach fachowych. W niniejszej notatce pragniemy zwrócić na nią uwagę tych czytelników, których interesują problemy prawno-społeczne, albowiem książka przez swe szerokie i w głębokim tego słowa znaczeniu humanistyczne ujęcie tematu oraz przez swą solidną podbudowę filozoficzną, ich również zainteresować może i powinna.

Prócz trzech części zatytułowanych kolejno: Istota gospodarstwa, Istota skarbowości, Instytucje skarbowe, i traktujących problemy, należące bardziej wyłącznie do dziedziny skarbowości, praca zawiera jeszcze jedną, która ma znaczenie ogólniejsze i podstawowe. Jest to pierwsza część książki, która nosi tytuł: Dobro powszechne. W niej (z górą sto stronic druku), Autor analizuje ten podstawowy problem prawno-społeczny, który wśród obecnych wstrząsów ustrojowych zyskał ogromnie na aktualności. Część ta stanowi najobszerniejszą w języku polskim rozprawę na ten temat. Dzieło naukowe o podstawach skarbowości, które zaczyna się rozprawą filozoficzną, którego wywody

---

1 Ignacy Czuma, *Ustrojowe podstawy skarbowości na tle Konstytucji kwietniowej*. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tom 18, Lublin 1937.

przepojone są rozważaniami społecznymi, filozoficznymi i religijnymi, jest bezsprzecznie zjawiskiem ciekawym.

Ogromne oczytanie Autora, szerokie spojrzenie, którym ogarnia zawiły splot spraw ludzkich, wykazując, jak na małym ich odcinku skarbowym, tak z pozoru specjalnym i odrębnym, krzyżują się i odblask swój znajdują najważniejsze i najbardziej zasadnicze problemy społecznego współżycia ludzi, wreszcie wyczucie stałych składników dobra powszechnego, połączone ze zrozumieniem jego składników zmiennych, wszystko to sprawia, że praca zasługuje na przeczytanie i przemyślenie przez tych wszystkich, którzy wymienionymi problemami się zajmują.

Praca prof. Czumy jest pracą pionierską i jako taka dość niewdzięczną, bo skazaną na wszelkie zalety i braki swego gatunku. Jej zalety to wyrąbywanie nowych horyzontów, ukazywanie związków istniejących między poszczególnymi wycinkami, jakie nasza myśl wykrawa na nieskończenie złożonej kanwie zjawisk społecznych. Zanotować należy doskonałe i sugestywne analizy, jak np. analiza dobra jednostkowego, rola konstytucji, sprawa przymusu, a zwłaszcza podkreślenie konieczności i pierwszeństwa przymusu moralnego w stosunkach prawno-państwowych. Na specjalne uznanie zasługuje krótka wprawdzie, ale głęboka, prawdziwie tomistyczna analiza pojęcia woli powszechnej i stwierdzenie, że nie wola, choćby nawet to była wola powszechna, lecz rozum, dający gwarancje obiektywności, stanowić winien w życiu społecznym fundament orientacyjno-filozoficzny (s. 99-106). Piękne również są strony poświęcone oddziaływaniu Kościoła na doczesne stosunki ludzkie (s. 230 nn.).

Jednak tam gdzie następcy będą mogli zbudować łatwiej wygodną i prostą drogę, pionier, borykający się z trudnościami, których jego praca innym zaoszczędzi, nie zawsze zdoła wyrąbać ścieżkę prostą i jasną, Niektóre części pracy sprawiają wrażenie bogatego, ale jeszcze nie całkowicie przepracowanego materiału, który mógłby zyskać na dłuższej obróbce. Gdyby Szanowny Autor zechciał zadać sobie trud nowego i oddzielnego opracowania pierwszej części, traktującej o dobru powszechnym, do której mógłby wejść zapowiadany we wstępie wywód, dotyczący społecznego

kształtowania się stosunku dóbr duchowych i materialnych, to tym bezpośrednio przysłużyłby się bardzo rozwojowi filozofii prawa w Polsce, która takiego opracowania jeszcze nie posiada.

Czytelnikom Prądu jest zbyt znana katolickość poglądów profesora K.U.L. oparta na solidnej znajomości filozofii i teologii, aby trzeba było tu podkreślać ortodoksyjność podbudowy filozoficzno-religijnej tej pracy, z której wiele rozważań można odnieść nie tylko do ustrojowych podstaw skarbowości, lecz do podstaw ustrojowych w ogóle. *Czesław Martyniak.*

Ks. Dr Stefan Biskupski, *Obrońca węzła w kanonicznym procesie małżeńskim.* Łódź 1937, księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Jak sam tytuł dzieła wskazuje, Autor pisze tylko o obrońcy węzła małżeńskiego, a nie o obrońcy także węzła święceń i ślubów zakonnych.

Dzieli on swą pracę na trzy części.

Uzasadniwszy pokrótce sądową jurysdykcję kościelną w sprawach małżeńskich, daje Autor w pierwszej części krótki historyczny rzut kanonicznego procesu małżeńskiego zwykłego i skróconego, z uwzględnieniem sądownictwa małżeńskiego w polskim ustawodawstwie kościelnym, aż do konstytucji Benedykta XIV „Dei miseratione" tj. do dn. 3.XI.1741 r.

W drugiej części kreśli potrzebę i ustanowienie urzędu węzła małżeńskiego. Urzędu tego domagał się przede wszystkim prawno-publiczny charakter sakramentu małżeństwa i jego ogromne znaczenie dla społeczeństwa i Kościoła. Znaczenie to podkopywały różne prądy religijno-filozoficzne, zwłaszcza od XVI w. Protestantyzm uznał małżeństwo za rzecz czysto świecką, galikanizm oddzielił sakramentalność od umowy małżeństwa pomiędzy chrześcijanami i ostatnią oddał pod władzę państwa, podobnie jak febronianizm i józefinizm. Bardziej jeszcze podkopywało je życie. Autor na podstawie konstytucji Benedykta XIV, uchwał synodalnych, listów pasterskich biskupów, prac historyków kultury dokładnie maluje ponury obraz upadku małżeństwa w czasach

oświeconego absolutyzmu w Europie, a u nas w Polsce w czasach saskich. Źródłami tego upadku są: nieznajomość prawa u sędziów kościelnych, a nawet zła wola; zaniedbanie duchowieństwa parafialnego, dopuszczającego małżeństwa tajemne, co pociągało za sobą niewłaściwość proboszcza, opuszczanie egzaminów przedślubnych, zapowiedzi; braki w sądowym procesie kościelnym. Jedyna instancja sądowa i jej wyrok nie zawsze wystarczały do sprawiedliwego zbadania i uzasadnienia nieważności małżeństwa, gdyż nie zawsze w procesie małżeńskim strony występują w charakterze przeciwników, za i przeciw ważności małżeństwa, a nadto z powodu niestawienia się pozwanego często wyroki muszą zapadać zaocznie, wskutek czego powód nie ma przeciwwagi w pozwanym.

Benedykt XIV, jeden z najgorliwszych Papieży i z najwybitniejszych uczonych kanonistów, nie mógł wobec tych racji i faktów pozostać obojętny. Dla ratowania godności sakramentu małżeństwa ustanowił obrońcę jego węzła, któryby z urzędu uczestniczył we wszystkich czynnościach sądu małżeńskiego i czynił to, co do jego obrony uważałby za potrzebne. Szczególniejszym obowiązkiem obrońcy jest zakładać apelację do instancji wyższej od wyroku unieważniającego małżeństwo w instancji niższej tak, iż dopiero dwa wyroki równobrzmiące za nieważnością małżeństwa dwóch instancji sądowych kościelnych, o ile od drugiego również nie będzie apelacji, czynią małżeństwo katolickie nieważnym.

Wskazawszy źródła do poznania obecnej instytucji obrony węzła małżeńskiego, przechodzi Autor w trzeciej części do jej szczegółowego omówienia. Omawia więc: potrzebę jego nominacji, kto może mianować, jakie przymioty winien mieć obrońca, w jakich sprawach ma brać udział; następnie jego prawa: jak wgląd w akta sądowe, znajomość wszystkich czynności, ostatni głos w sprawie, wynagrodzenie; jego obowiązki ogólne: a więc przysięga, dochowanie tajemnicy, bezstronności, troska o nierozerwalność małżeństwa i o szybkie zakończenie sprawy, jakoteż obowiązki szczegółowe, dotyczące procesu zwykłego: badanie skargi, ustalenie sporu, postępowanie rozwodowe, zamknięcie

sprawy, pisemna obrona małżeństwa i wreszcie zaskarżenie nieważnego wyroku i apelacja lub dotyczące procesu skróconego albo procesu w sprawie dyspensy od małżeństwa zawartego lecz niespełnionego.

Praca ta odznacza się świeżością. Jak sam Autor w Przedmowie zaznacza, dotychczas brak było w literaturze kanonicznej, poza niewielką pracą angielską Pocock'a, specjalnego dzieła o tej tak ważnej instytucji. Dał je X. Biskupski. A ma ona i duże zalety naukowe. Autor, na podstawie własnych badań i dociekań, przytoczył w drugiej części bardzo charakterystyczne i nowe, pewne momenty, dotyczące spraw małżeńskich, zwłaszcza na tle stosunków polskich. Tak w tych szczegółach, jak i w całym opracowaniu, opierał się bezpośrednio na źródłach, nie pomijając obfitej literatury, uwzględniającej jego przedmiot ubocznie. Usystematyzowanie w jedną, pełną, zaokrągloną całość w trzeciej części różnych postanowień władzy kościelnej, odnoszących się do instytucji obrońcy węzła małżeńskiego, chlubnie świadczy o opanowaniu przez Autora materiału.

Umyślnie omówiłem pracę tę obszerniej. Aktualność jej bije w oczy. Książka ta świadczy o wielkiej trosce Kościoła o instytucję małżeństwa. Powinna się ona znaleźć nie tylko w rękach członków sądów kościelnych, ale i każdego katolika.

X. Wiślicki.

Stanisław Kutrzeba, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku.* Kraków 1937, s. XLII i 372.

Wśród wielorakich serii wydawniczych Polskiej Akademii Umiejętności powstało niedawno „Archiwum komisji historii wojskowej", w którym, jako nr 3, ukazał się ważny i ciekawego pełen materiału tom pod tytułem powyższym. Jest to zbiór edyktów, ustaw i artykułów wojskowych, dziejów dawnego oręża polskiego dotyczący. Owoc to pracy prof. St. Kutrzeby, sekretarza generalnego Akademii, którego wielostronna i niezwykle płodna działalność autorska i źródłowo edytorska w zakresie dawnego prawa polskiego i ustroju tyle już cennych i trwałych zostawiła

pomników. Tom ten zawiera 49 pozycji, wśród nich oprócz edyktów i ordynacji królewskich, artykuły wojskowe hetmanów Zebrzydowskiego, Chodkiewicza, Zamoyskiego, Radziwiłłów etc. Materiał archiwalny, interesujący treścią swą przede wszystkim fachowych historyków wojska, ale także miłośników starożytności polskich, z dziedziny kunsztu i obyczaju wojskowego.

L. Białkowski.

JAN DOBRACZYŃSKI
Lublin.

Bernanos — powieściopisarz.

I. PISARZ I JEGO TWÓRCZOŚĆ.

Podjąwszy się zadania scharakteryzowania najważniejszych cech twórczości znakomitego — a niestety niedość u nas znanego katolickiego pisarza francuskiego Jerzego Bernanosa — nie liczyłem zupełnie na wyczerpanie tematu. Krytyka literacka utworów, które nie powstały jako wyraz bezdusznego hasła „sztuka dla sztuki", ale odkrywają głębokie problematy i idee, nurtujące w danej chwili pisarza, spycha z konieczności analizę powieści rozpatrywanej, że się tak wyrażę, pod kątem oceny strukturalnej, na plan dalszy, dążąc do wydobycia na wierzch właśnie i przede wszystkim zrębów ideologii pisarza i tez przez niego rzucanych. Nadchodzą, na szczęście czasy, gdy bezpłciowość literacka staje się coraz większym anachronizmem a całkowity obiektywizm jest rzeczą niemożliwą i niepożądaną. Możemy dziś śmiało postawić tezę, że utwory, które jeszcze noszą na sobie piętno doby ubiegłej i odznaczają się brakiem ideologii autora w jego dziele są już albo — mimo współczesnych dat wydań — zabytkiem wykopaliskowym albo — co gorsza — kryją swoją tendencję, by, zasłaniając się hasłem swobody sztuki, sączyć skrycie i podstępnie jad swoich doktryn, lękających się ujawnienia w otwartej walce.

Stąd też, gdy zdecydowałem się poruszyć w krótkim szkicu zagadnienia rozwijane i rozwiązywane przez twórczość powieściową Bernanosa, liczyłem się z tym, że krytyka dotycząca samej budowy powieści, jej konstrukcji, stopnia artyzmu itp. zniknie przetłoczona przez ciężar zastanawiań się nad problematyką utworów. Licząc się z tym bynajmniej nie żałowałem straty. Wartość artystyczna dzieł Bernanosa mówi sama za siebie — jest to pisarz, którego książki przykuwają czytelnika, zmuszając go do

oczekiwania z niecierpliwością na każdą nową powieść. Ten wpływ jaki wywiera Bernanos na te — niestety, nieliczne — grupki czytelników, które zdecydowały się sięgnąć do jego twórczości, skierował moją uwagę na rzeczy inne, stanowiące, moim zdaniem, główny ciężar krytyki katolickiej: na wartość pisarza jako pisarza katolickiego.

Kto jest pisarzem katolickim i jakie jest jego zadanie — bo każdy człowiek pracujący w określonym i wybranym przez siebie kierunku musi stawiać sobie zadania i je wykonywać—jest pytaniem, na które trudno jest dać od razu wyczerpującą odpowiedź. Sprawa ta nie jest taka prosta—szczególnie właśnie we Francji—bo u nas, niestety, na palcach jednej ręki można by policzyć autorów pretendujących do tego tytułu. W dyskusji nad katolicyzmem pisarza przeciwstawia się zwykle twórcę i jego dzieło. Pewien liberalizm z ubiegłego stulecia każe nam stać na stanowisku i uważać, że tylko i wyłącznie samo dzieło może mówić o nastawieniu pisarza, jego zaś własne życie — jak każde życie artysty, winno posiadać carte blanche na pewną ułatwioną moralność, niezbędną przy poznawaniu życia. Z tego samego stanowiska ocenia się książkę jako katolicką, jeżeli tylko wprowadza pojęcie Boga, nie przejmując się zupełnie tym, że ogólny jej „morał" może właściwie przeczyć istnieniu względnie ingerencji Bożej. Tego rodzaju rozumowanie doprowadza do tego, że dyskutuje się nad chrystianizmem Gide'a wychodząc z założenia, iż nigdy formalnego odstępstwa nie ogłosił.

Pisarze francuscy o nastawieniu katolickim lecz spętani takim poglądem nie umieją wyjść z dylematu: obraz życia czy twórczość katolicka. Dla nich książka katolicka musi zawsze zawierać prawdę niezupełną, niecałkowitą, „naginętą" do potrzeb moralizatorskich pisarza. Inni — jak Maritain — głoszą hasła swobody w tworzeniu katolicyzmu w życiu, co byłoby prawdopodobnie rzeczą najsłuszniejszą, gdyby można było ściśle określić, że się tak wyrażę, „stan oczyszczenia" wewnętrznego każdego pisarza. Pojęcie jednak katolicyzmu u człowieka jest — niestety — często pojęciem czysto formalnym. Obok stanu ułatwionej moralności istnieją stany wprawdzie mniej jaskrawe lecz nie-

mniej negatywne, podczas gdy prawdziwy katolicyzm musi wyrażać zdecydowanie pozytywną tendencję.

Nie mogę tu omawiać zbyt szeroko sprawy wiążącej się tylko pośrednio z moim tematem. Moim zdaniem nie można traktować odrębnie pisarza i dzieła. Ani katolickie tony w utworze nie zdolne są wytłumaczyć pisarza zajmującego w życiu stanowisko akatolickie ani odwrotnie dzieło napisane przez pisarza katolika nie jest przez to samo automatycznie dziełem katolickim. Prawda życiowa rzekomo sprzeczna ze stanowiskiem katolika jest taką tylko wówczas, gdy autor chce widzieć życie bez dalszego ciągu w wieczności. Problematy życiowe rozpatrywane sub specie aeternitatis nie zatracają cechy prawdziwości, spełniają zaś kardynalny warunek niezbędny dla dzieła, pretendującego do miana dzieła katolickiego. Dzieło katolickie nie jest wcale zmuszone do omawiania wyłącznie bezwzględnego dobra — wtedy wchodziłoby rzeczywiście w kolizję z prawdą życiową. Temat może dotyczyć nawet najgorszych zbrodni i upadków byleby tylko stały one w obliczu wiekuistej sprawiedliwości. Tu więc leży klucz do rozwiązania dylematu, tu tkwi kryterium, któremu podlegać winno dzieło pretendujące do miana katolickiego.

Pojęcie więc pisarza katolickiego musi odpowiadać dwom zasadniczym wymogom: autor musi być katolikiem, przynajmniej określonym negatywnie (nie być niekatolikiem) lecz rzeczywiście (a nie tylko formalnie) i dzieło jego musi być dziełem katolickim. Przedstawiając życie nie może zapominać, że zewnętrzne życie fizyczne jest tylko fragmentem życia duchowego rozpoczynającym się dopiero wtedy, gdy pierwsze gaśnie; to też nie może spraw ziemskich pozostawiać nierozwiązanymi a jednocześnie skończonymi ale odnosić je winien zawsze do przeszłości. Nikt mu nie każe, aby wykraczał poza ramy życia ziemskiego musi jednak wiązać teraźniejszość z przyszłością w sposób konkretny i wyraźny.

Twórczość Bernanosa odpowiada tym warunkom. Idzie nawet dalej niż to niezbędne minimum: u niego życie ducha jest osią czy też jakimś centrem wokół którego wiruje—mało zresztą ważne i będące tylko odbiciem tamtego—życie materialne.

Bernanos rozpoczął swoją działalność pisarską dosyć późno. Urodzony w 1889 r. wydał pierwszą powieść „Sous le soleil de Satan" w 1926 r. Książka wywołała szalonę burzę. Potem z kolei ukazywały się „L'imposture" i „La joie". Jednocześnie pisarz stał się gorącym publicystą a w książce pt. „La grande peur des bien-pensants" dał wyraz swemu bezkompromisowemu stanowisku. Po paru latach przerwy pojawia się znowu w 1935 r. powieść „La crime" a w rok później „Journal d'un curé de campagne",napisany na wyspach Balearskich, gdzie pisarz ukrył się, nie chcąc patrzyć na zwycięstwo frontu ludowego i komunistów we Francji.

Twórczość powieściowa Bernanosa ilościowo nie jest więc dużą (uzupełnia ją jeszcze kilka nowel)—trudno ją porównywać z twórczością innych współczesnych mu katolickich pisarzy francuskich np. z Mauriakiem, lecz w tych kilku książkach zawiera się „skondensowany" bogaty produkt myśli wielkiego myśliciela religijnego i patrioty, buntownika i idealisty—postaci ze wszech miar ciekawej i nieprzeciętnej.

Cała niemal twórczość powieściowa Bernanosa tłumaczona jest na język polski: „Pod słońcem szatana" wydał Rój (1928 r.) w przekładzie A. Watta, „Radość życia" (La joie) Udziałowa Spółka Wydawnicza w Krakowie (1933) w anonimowym przekładzie, „Zbrodnię" —księgarnia Przeworskiego (1936) w przekładzie Skolimowskiej, „Pamiętnik wiejskiego proboszcza" — Rój (1937) w przekładzie Rogowicza [1].

II. MALARZ DUSZ.

Może będzie to zbytnie uproszczenie sprawy jeżeli powiem, że Bernanos jest malarzem dusz. Ostatecznie każda powieść psy-

---

[1] Cytaty do pracy brałem jeżeli chodzi o „Sous le soleil de Satan", „La joie" i „La crime" z przekładów polskich oznaczając je numerem strony w wydaniu polskim. Cytaty z „L'imposture" są w moim tłumaczeniu, numer strony odnos się do oryginału francuskiego wydanego Plon, Paris 1927. Wreszcie cytaty z „Journal" są częściowo w moim przekładzie a częściowo zaś według istniejącego przekładu polskiego, do którego odnoszą się numery stron.

chologiczna jest wiwisekcją duszy a jej autor mógłby również zasłużyć sobie na to miano. Istnieje jednak różnica w traktowaniu tematów. Dla wielu pisarzy kwestia duszy sprowadza się do tego „co siedzi w człowieku”, do wewnętrznego siedliska wszelkich naszych poczynań tak świadomych jak i nieświadomych. Szczególnie właśnie nieświadomych. Dla autora psychologa najbardziej emocjonującym zajściem jest śledzenie tych odruchów, które powstają niezależnie od naszej woli w człowieku, zmuszając go do pewnych aktów, względnie zdławione w zarodku, dają o sobie znać ukryte za trudną do uchylenia maską. Artysta odtwarza przede wszystkim rzeczywistość zmysłową — świat słów i czynów. Jest to rzecz sama przez się zrozumiała, ponieważ jego dążeniem jest oddanie „całej prawdy” prawdy pojętej dla oka czytelnika, prawdy, która się realizuje w życiu zawsze i wszędzie. Świat słów i czynów — działanie człowieka – jest maską, którą on nosi na twarzy, a która skrywa mniej lub więcej dokładnie jego wewnętrzne rysy. Pragnieniem współczesnej literatury jest powiązać ten świat „działania” z tajemną i mroczną głębią skrytą wewnątrz w człowieku, lecz tylko powiązać. Literatura na ogół nie chce pozwolić duszy, aby miała swój byt odrębny. To coś jakby mechanizm zegarowy o tyle tylko działający i interesujący nas o ile porusza kombinację walców i transmisyj. Dla robotnika zatrudnionego przy maszynie niepojętą byłaby praca mechanizmu, niewyrażona obrotem walców czy transmisyj.

Jeżeli powiedziałem, że Bernanos, jest malarzem dusz to chciałem przez to powiedzieć, iż interesują go nie tylko te, powiedziałbym „utylitarne”, drgnienia duszy ale także wszystkie inne, których żaden seismograf zewnętrzny nie notuje. Ludzie Bernanosa są jakby przekrojami otwartymi zawsze dla czytelnika. Otwartymi to nie znaczy zaraz zrozumiałymi. Raczej skłonny byłbym stwierdzić, że są to w większości wypadków przekroje trudne do odcyfrowania jakby pokrywał je gęsty muślin lub matowa szyba.

Aby odtworzyć duszę tak, jak to czyni Bernanos, nie można zdać się wyłącznie na akcję dramatyczną, właśnie byłoby to — zgodnie z tym co się mówiło wyżej — pozbawieniem przekroju

całkowitości. A jednak właśnie ta całkowitość stanowi cechy twórczości Bernanosa.

Autor musi się więc uciekać do analizy. Bez wątpienia z większym pożytkiem dla książki jest, gdy zastępuje ją samoanalizą jak w „Journal d'un curé de campagne", gdyż wówczas można te obserwacje rozłożyć na całą długość książki, nie męcząc czytelnika długimi wprowadzeniami jak np. w „L'imposture" czy „Sous le soleil de Satan". Lecz czy się posługuje analizą, czy też samoanalizą, zawsze Bernanos dąży do odtworzenia możliwie pełnego obrazu duszy z wszystkimi tajemniczymi zakątkami, z zakamarkami, które nigdy nie przejawiają swej działalności na powierzchni życia. Ileż razy człowiek zagłusza w sobie wyrzuty sumienia strzegąc się pilnie aby nie przyjęły formy cielesnej. „Lepsze są tajemne cierpienia niż konieczność czerwienienia się, lecz w ten sposób wprowadzacie grzech do wnętrza swego ciała, zaś ten potwór nie zdycha, bo jego natura jest podwójna. Tuczyć się będzie waszą krwią jak wrzód uparty i nie dający się usunąć, podczas gdy wy żyć i poruszać się będziecie według swojej woli, na pozór zupełnie zdrowi, pełni tylko niepokoju" [1]. Stajemy tu wobec zagadnienia wokół którego obraca się świat dusz stworzonych przez Bernanosa—wokół zagadnienia hipokryzji. Aby dojść do problematu zasadniczego, któremu pisarz poświęcił całą swoją twórczość, do problematu świętości i satanizmu Bernanos musiał rozwiązać zagadnienie hipokryzji dusz, przedstawić duszę uwolnioną od wszelkich, nałożonych na nią masek, duszę — powiedziałbym — w stanie „czystym", duszę obnażoną.

Hipokryzja jest maską, którą wkładamy nie tylko na nasze cielesne oblicze, lecz także na duszę, pozbawiając ją właściwego wyrazu. Otóż autorowi chodzi właśnie o ten prawdziwy wyraz. Aby go odnaleźć musi przedrzeć się przez złoże kłamstw, kompromisów przez te wszystkie elementy składające się na psychikę człowieka, o którym powiada Apokalipsa „obyś był zimny albo gorący ale iżeś jest letni pocznę cię wyrzucać z ust moich", którego określa św. Tomasz mianem „duszy smutnej"

---

1 *L'imposture*, s. 28.

i o którym mówi Péguy: „Człowiek, który potrafi sobie wszystko wytłumaczyć, zdolny do każdego ustępstwa". Analizie psychologii człowieka miernego poświęcił swego czasu wiele miejsca Ernest Hello. Stworzone przez niego pojęcie l'homme médiocre stało się sławne w literaturze francuskiej i dziś znaleźć je można u źródeł całej niemal twórczości katolickiej. Tego miernego człowieka, który odznacza się tym, że pali Bogu świeczkę i diabłu ogarek, ma zawsze to samo zdanie co i większość, uznaje zwycięstwo ale nie uznaje walki, odpoczywa zanim zaczął pracować — tego człowieka trzeba usunąć z drogi, aby ujrzeć nieskalany świat duszy, dążącej ku Bogu lub straszną głębię duszy odrzucającej.

Mierność dusz! „Sądzę — powiada proboszcz z Ambricourt—że po przejściu wieku młodzieńczego mało chrześcijan zdaje sobie sprawę iż ich Komunie św. są świętokradztwem" [1]. Biskup Espelette w powieści „L'imposture" chwali się, że jest człowiekiem nowoczesnym lecz zupełnie nie zdaje sobie sprawy, iż w ten sposób „zaprzecza za każdym razem znakowi wieczności, którym został naznaczony" [2], albo Pernichon, młody publicysta katolicki, zaatakowany przez towarzyszy broni się i z całą otwartością powiada: „stąd płynie ta chęć zgubienia mnie w oczach mego naczelnego redaktora, który choć jest żydem, komunistą i masonem ma jednak szeroki i jasny pogląd na sprawy religijne" [3].

Kto jednak jest tym miernym, a właściwie któż z nas do nich nie należy? Pytanie trudne i nie łatwo jest nań odpowiedzieć. Nie wolno sądzić bliźnich, nie wolno wyszukiwać belek w ich oczach. Czy wolno więc wskazywać palcem na tych, których o tę mierność oskarżamy? „Czy — pyta dziekan z Blangermont — możemy ich z całą dokładnością określić? Nie [4]".

Świat składa się z ludzi miernych, my zaś nie mamy prawa

---

1 *Journal d'un curé de campagne*, s. 94.
2 *L'imposture*, s. 114.
3 Ibidem, s. 128.
4 *Journal d'un curé de campagne*, s. 85.

gestem faryzeusza zamykać drzwi Kościoła przed rzeszą wprawdzie grzeszną i pełną hipokryzji, ale umożliwiającą swoim przyjściem budowę Królestwa Bożego na ziemi. Kościół istnieje przede wszystkim dla grzeszników, bo nie potrzeba zdrowym lekarza. Gdy usuniemy miernego — usuniemy życie, zerwiemy kontakt między figurką, którą narysowaliśmy, a ziemią. Tragedia Brandta z jego utopijnym hasłem „wszystko albo nic" powtórzy się raz jeszcze — równie bezpłodnie jak w sztuce Ibsena.

Dla Bernanosa mierność jest również glebą z której wyrasta świat dusz chrześcijańskich. Lecz ona nie wyczerpuje zagadnienia. Realnością całkowitą, wiarogodną jest istnienie dusz, które zdołały się z jej objęć wyrwać. Ten stan jest wprawdzie męką niewypowiedzianą, męką, która wyrywa z ust proboszcza z powieści „Journal d'un curé de campagne" bolesny okrzyk: „trzeba żyć, jakież to straszne!", męką zawieszenia między niebem a ziemią, mając nad sobą zamknięte niebo a pod sobą tragiczną rzeczywistość ziemską. Stąd hasłem bohaterów Bernanosa jest „wytrwać", za wszelką cenę wytrwać, nie pozwolić się przyciągnąć ziemi, doczekać się chwili aż się otworzy niebo.

Dusze, które głównie przedstawia Bernanos, mają swoją dynamikę dobra lub dynamikę zła. Są jednak dusze martwe, uśpione, dla których trzeba uderzenia z zewnątrz, aby wytrącić je ze stanu nieświadomości. Np. księżna z powieści „Journal d'un curé de campagne". Pogodziła się ze świadomością, że jest stale i w najordynarniejszy sposób zdradzaną przez swego męża, bo żyła myślą o synie. Lecz syn umarł. O jego śmierć obwiniała starszą córkę Chantal. Straszna nienawiść do tej dziewczyny zrasta się po prostu z jej życiem; żyje—nienawidząc, a przecież nie czuje się winną grzechu. Albo biskup Espelette, którego spotykamy w „L'imposture i w „La joie". Jego dążeniem jest za wszelką cenę znaleźć platformę porozumienia z ludźmi, którzy przecież z katolicyzmem nie tylko nie mają nic wspólnego, ale pod maską dobrych chrześcijan ukrywają najohydniejsze zboczenia. Pernichon, o którym już wspominałem, uważa się za publicystę katolika, ogłaszając swoje „Listy z Rzymu" w socjalisty-

czno-żydowskim i masońskim dzienniku a usłyszawszy słowa prawdy z ust ks. Cénabre'a oburza się.

Myśl przewodnia pisarza brzmi: analogicznie do ziaren Słowa Bożego, które padają z zadziwiającą rozrzutnością, lecą także w świat ziarna złe. Nigdy nie wiemy jakie mogą być skutki naszych słów lub czynów. Grzech zaś nie pozostaje bezkarnie lecz jeżeli go od razu nie usuniemy z serca, zaczyna wydzielać jad trujący, który zatruwa serce i duszę, zastyga, tworząc pancerz, skrywający właściwe oblicze duszy a wszystko sprowadza do nieprawdziwego, pełnego hipokryzji okresu.

Gdy okowy mierności rozkujemy stajemy wobec problematu naczelnego życia chrześcijańskiego — wobec problematu świętości.

III. ŚWIĘTOŚĆ I SATANIZM.

Stosunek świętości do prawdy życiowej jest rzeczą nieraz już dyskutowaną w sferach katolickich. Z jednej strony mamy szereg pisarzy, którzy zgodnie z Gide'm przyznają, że „dobrą literaturę można robić tylko na złych uczuciach" i że świętość jako stan nie codzienny — anormalny po prostu — jest zaprzeczeniem prawdy życiowej, z drugiej cały szereg autorów jak Bauman, Fogazzaro, Jörgensen, Chesterton, Bernanos silą się na odtworzenie życia jednostek świętych nie pozbawiając ich kolorytu prawdy, dążąc w ten sposób do wykazania, że żaden naturalny stan ludzki nie może być obcy literaturze zaś stan świętości jest stanem całkowicie naturalnym, zgodnym z możliwościami ludzkimi, zgodny także z przeznaczeniem człowieka — więcej jeszcze jest to „standard life", do którego dążyć winien bezwzględnie każdy katolik, jeżeli chce być naprawdę katolikiem. Świętość jest stanem odpowiadającym wymaganiom dobrego chrześcijanina, pełniącego obowiązki wskazane przez religię. Gdy raz przyjęliśmy na siebie te obowiązki nie mamy innej drogi jak realizować świętość. Być może stanu tego nigdy nie osiągniemy lecz śmierć nas winna znaleźć na szlaku, zdążających ku temu właśnie celowi.

Świętość jest stanem równowagi chwiejnej. „Łatwo jest — powiada proboszcz z Torcy — wspinać się w górę. Sam Bóg

do tego pomaga. Chodzi jednak, aby się tam utrzymać a gdy trzeba — zejść. Zauważ jak święci — naturalnie prawdziwi święci — byli zafrasowani przy powrocie" [1]. Dlatego człowiek, który świętość pragnie osiągnąć musi pracować nieustannie i bez przerwy, aby równowagi tej nie utracić. Świętość tym samym nie zawiera się w jednym sporadycznym wzlocie lecz w nieustannej walce chwytania równowagi. Walka ta nie ma sobie równej. Wyczerpuje organizm świętego, każe mu płonąć pochodnią ofiary i nieustannej męki. Bohater „Sous le soleil de Satan" modli się: „Nie jesteśmy świętymi o rumieńcach, o złocistych brodach, świętymi z obrazów, którym filozofowie zazdroszczą wymowy i dobrego zdrowia. Nasz los jest inny. Wobec niego męka twórcza geniusza jest płochą zabawką. Każde piękne życie świadczy o Tobie, Panie, wszakże świadectwo świętego jest jakby wydarte żelazem rozpalonym z żywego ciała [2]. Czasami ta walka jest do tego stopnia wytężona, że człowiek nie ma już sił, aby wzlatywać, budzi się więc w nim wówczas poczucie pustki, opuszczenia i samotności. Nawet na łożu śmierci, nawet w agonii święty nie jest bezpieczny przed lękiem i niepewnością. O prześlicznej postaci Chantal de Clergerie pisze Bernanos: „Wiedziała, że od wieków było postanowione, iż znajdzie się sama na ostatnim zakręcie drogi a On nie przyjdzie na ostatnie spotkanie [3]". Straszliwe poczucie samotności to samo, które ogarnęło ich Mistrza w ostatnią noc przed śmiercią, jest także dziedzictwem świętych. Bohaterowie „Journal d'un curé de campagne" i „Sous le soleil de Satan" przez cały czas zmagają się z pustką i samotnością a jednocześnie wiedzą z przeraźliwą jasnością, że niczyja obecność ani pomoc nie potrafi im tej pustki zapełnić. Szarpią się, biją jak ryba wyjęta z wody, boleśnie odczuwająca brak żywiołu, do którego przystosowane są jej płuca lub jak mała, biała myszka doświadczalna, pod kloszem, z którego wypompowujemy powietrze.

---

1 *Journal d'un curé de campagne*, s. 18.
2 *Sous le soleil de Satan*, s. 333.
3 *La Joie*, s. 217.

Przychodzą jednak chwile pomocy. Krótkie chwile—strzępki chwil. „Oto nagle powietrze wdziera się znowu w jego oskrzela prostuje jedna po drugiej delikatne tkanki płucne, już zwiotczałe tętnice drżą pod pierwszym uderzeniem czerwonej krwi i cała istota jest niby statek w huku wydymających się żagli [1]. Przerażająca łaska dźwiga zwątlone w walce serca, dźwiga, by je pchnąć znowu ku nowej walce i ku nowym zmaganiom.

Z poczuciem opuszczenia i samotności łączy się świadomość bezsiły i niemocy. Bohater „Journal d'un curé de campagne" nie przestaje się skarżyć w swoim pamiętniku na to, że niczego osiągnąć nie potrafi i chwilami chce prosić swoje władze, aby go zabrały z parafii, którą nie umie kierować. Tak samo ks. Donissan. Poczucie własnej bezsilności rzuca go na kolana przed proboszczem Menou-Segrais, którego błaga, aby odesłał go do seminarium, gdyż widzi, że cały trud jego pracy idzie na marne. Proboszcza stara się go pocieszyć, upewnia go, że nikt nie jest kuszony nad miarę. I potem jeszcze raz na schyłku życia święty proboszcz z Lumbres odczuwa zniechęcenie; opanowuje go świadomość własnej niemocy a przeraźliwej siły przeciwnika. Lecz w tej niemocy i w tym upokorzeniu strapiona dusza ludzka musi szukać pomocy i wtedy zwraca się tam, skąd ona nadejść musi. Chantal „właśnie skutkiem tej niemocy czuła łączność z niewidzialnym mistrzem, właśnie ta opokorzona jej dusza pogrążyła się w otchłani rozkoszy" [2].

Święty więc w swych klęskach i porażkach odnajduje bliskość Boga. Zbliża się doń przez modlitwę. Lecz dar modlitwy nie zawsze jest mu dany. Święty z Ambricourt próżno szuka słów modlitwy, lecz nie może ich znaleźć. Mówi o sobie: „Nigdy nie wysilałem się aż tak aby się modlić; z początku z całym spokojem, potem z jakąś gwałtownością skupioną i zaciekłą a wreszcie, kiedym z wielkim trudem odzyskał zimną krew, z wolą prawie rozpaczną, w uniesieniu woli, od którego całe moje serce drżało z trwogi. Nic... Modlitwa była dla mnie w owej

---

1 *Journal d'un curé de campagne,* s. 102.

2 *La joie,* s. 221.

chwili tak niezbędna jak powietrze dla mych płuc, jak tlen dla mej krwi. Poza mną nie było już życia codziennego, dobrze znanego, z którego człowiek może się wyrwać jednym porywem, zachowując jednak w głębi duszy pewność, że wróci do niego, gdy zechce. Poza mną nie było nic. A przede mną ściana— czarna ściana" [1]. Konający i tylko jedną myślą przejęty ks. Chevance w lęku przedśmiertnym zatraca zdolność proszenia. Najszczęśliwsza z nich jest Chantal. Jej świętość ma przez dłuższy czas oblicze nieskalanego dziecięctwa, pełnego ufności, miłości i radości. Naśladowczyni św. Tereski miała pewność, że powołano ją do małych, drobnych, codziennych czynów do zadań, które odtrącają wielkie dusze. Żyje początkowo jakby w ukryciu, nie śpieszy ku czekającym ją trudom. „Dobrze jest—powiada — mieć krótki oddech, bo się wchodzi na górę wolnym krokiem" [2], i cierpliwie czeka chwili aż „Bóg objawi się temu sercu, które nie wiedząc o tym, było już Nim przepełnione" [3]. Jej modlitwa staje się zaraz wizją: a nie umie się modlić, lubi za to rozmawiać z Bogiem. To obcowanie staje się „dziwnym wstrzymaniem bólu i radości lub powolnym omdlewaniem tychże uczuć w jakimś nieokreślonym uczuciu, łączącym czułość, ufność, niespokojne a jednak słodkie poszukiwanie i jeszcze coś co przypominało litość [4]".

Życie Chantal jest więc cudowną harmonią wrażeń nieziemskich i realizmu dnia codziennego. To nie jest kobieta, która traci zetknięcie z ziemią. Przeciwnie jest nawet bardziej ziemską niż to się pozornie może zdawać. Z pewną kokieterią owija się w swoje futerko, pudruje się i różuje, prowadzi samochód z szybkością 120 km. na godzinę. Są to rzeczy, które odpowiadają bezwzględnej pogodzie jej ducha. Proboszcz z powieści „Journal d'un curé de campagne" również doświadcza całkowicie ludzkich odruchów: np. zamyka przed księciem drzwi do pokoju, w którym stoi na stole napoczęta butelka wina, bo wie

---

1 *Journal d'un curé de campagne*, s. 110.
2 *La joie*, s. 36.
3 Ibid., s. 37.
4 Ibid., s. 44.

że gość snuć będzie na ten widok przypuszczenia o samotnym upijaniu się księdza, albo wydaje otrzymane pieniądze na uzupełnienie swej bielizny tylko w tej myśli, aby skryć przed nową posługaczką swoją nędzę. Oboje chcą ukryć się za wszelką ceną w tłumie: Chantal więc postępuje w ten sposób jakby postępowała każda inna bogata jedynaczka sławnego historyka, biedny proboszcz jak każdy inny ksiądz na jego miejscu zależny w wysokim stopniu od opinii, jaką wydadzą o nim stykający się z nim parafianie.

Lecz od chwili, gdy Chantal była świadkiem, jak ukochany jej mistrz i spowiednik ks. Chevance umierał w opuszczeniu, zaczyna się zmieniać. Zrozumiała, że poczucie opuszczenia musi się zjawić. Przyjęła je. Przyjęła atak wątpliwości i pokus, przyjęła także z rezygnacją podejrzenie psychiatry, który chce w jej wzlotach ku Bogu widzieć poczatki dziedzicznej choroby umysłowej. I tą właśnie rezygnacją, tym dobrowolnym poddaniem się Chantal osiąga to, czego nie było danym za życia osiągnąć księdzu Chevance — zwycięstwo nad demonizmem ks. Cénabre'a.

Tłum ludzi wiernych widzi zawsze w świętości anormalność i szuka jej ukrytych przyczyn, nie zdając sobie sprawy, że jego własna niedoskonałość jest właśnie miarą nadzwyczajności świętych. Proboszcz z powieści „Journal d'un curé de campagne", oskarżony jest przez parafian o pijaństwo, ponieważ jego chory żołądek przyjmuje tylko suchy chleb, maczany w kwaśnym, tanim winie. Nawet życzliwy mu dr Delbende uważa, że jest to jednak dziedziczne zatrucie alkoholem. Psychiatra La Pérouse stawia diagnozę, że Chantal jest obciążona dziedzicznie chorobą umysłową — jej babka jest wariatką — która objawia się w wysublimowaniu stłumionego libido w formie swoistej dewocji. „Uważa się — mówi Bernanos — że człowiek dążyć może tylko do przyjemnego i pożytecznego... W świecie tak czujących zwierząt nie ma miejsca dla świętego albo trzeba weń wmówić obłęd" [1]. Autor nie skąpi ironii ludziom, którzy nie

---

[1] *Sous le soleil de Satan*, s. 216.

widzą — zaślepieni teoriami naukowymi — że często rzekome szaleństwo jest rezultatem grzechu, który zatruł duszę człowieka i tylko oswobodzenie go od tego grzechu — jak babkę Chantal od pęczka kluczyków—może usunąć samą chorobę. „Cóż my wiemy o obłędzie? Co my wiemy o ich (t. zn. obłędu i rozwiązłości) tajnym związku?" [1].

Lecz gdy cierpienia Chantal są dopiero następstwem całkowitego poddania się, młody proboszcz z powieści „Journal d'un curé de campagne", którego nazwiska autor przez cały ciąg książki nie wymienia, walczy i cierpi od samego początku i ani na chwilę ta walka w nim nie ucicha. Pozostawiony sam na wielkiej parafii, otoczony ludźmi nieżyczliwymi, trawiony śmiertelną chorobą na próżno—żda się — szarpie i zmaga. Życie musi nad nim zatriumfować. Lecz walcząc sam ze sobą, otoczony niechęcią i nienawiścią, pozbawiony pociech, zwycięża właśnie słabością. Wyznając swoją niemoc i słabość rozbraja przeciwników. Podobnie ks. Chevance. Jego życie stanowi źródło drwin dla otoczenia, on zaś korzy się, czując brak sił; walczy choć powinien wątpić w zwycięstwo i dlatego musi wygrać. Nieco inaczej przedstawia się dramat świętości wikarego z Campagne, późniejszego proboszcza z Lumbres. Kanciasty, młody ksiądz, pozbawiony wykształcenia i zdolności duszpasterskich uprzytamnia sobie, że jest tylko zawadą w pracy parafii, prosi więc proboszcza, aby odesłał go do seminarium. Lecz proboszcz—znawca dusz — widzi pod nieciekawą pokrywą cielesną duszę, która wiele otrzymała, do wielkich więc rzeczy będzie powołana. Każe ks. Donissanowi wierzyć we własne siły i walczyć. Posłuszny wikary zaczyna pracować nad sobą osiągając zdumiewające wyniki. Walczy ze sobą samym, przełamuje własną nieśmiałość, zmusza ciało do milczenia włosiennicą i biczowaniem, zajmuje się kwestą choć wie, że nigdy tego robić nie potrafił, uczy się mówić. Jego kazania są jedną męką. „W oznaczonym dniu nieborak, nie szukając wybiegów zgarnia w pośpiechu kilka arkusików upstrzonych jego własnym, rozstrzelonym, chłopskim pismem,

---

[1] *Journal d'un curé de campagne*, s. 130.

staje na kazalnicy i — siny, ze spuszczonymi oczami — przez 20 śmiertelnych minut komentuje Ewangelię, zacina się, mamrocze, ożywia się w miarę mówienia, zmaga się rozpaczliwie aż do końca i u kresu osiąga pewnego rodzaje elementarną niemal, tragiczną elokwencję" [1]. Stan osiągnięty stawia go dopiero wobec prawdziwych pokus. Zwalcza je, lecz śmierć dopiero uwalnia go od walki.

Świętość jest związana z ofiarą życia. Ks. Donissan ofiarowuje się za swoich parafian, Chantal i ks. Chevance za ks. Cénabre, bohater powieści „Journal d'un curé de campagne" za parafię i za księżnę. Ciężar cudzych grzechów spada na barki świętych nieraz bez ich wiedzy: Chantal nie wie, że przyjdzie jej się poświęcić za Cénabre'a, proboszcz z Ambricourt tylko niejasno odczuwa, że brzemię win księżnej spadło na jego barki i że on sprowadziwszy na jej duszę pokój w godzinę przedśmiertną pozbawił się tym samym sam tego pokoju. Bo powiada pisarz „nie możemy uniknąć jedni drugich tak samo, jak nie możemy ujść Bogu. Wspólny nam jest jedynie grzech" [2].

Dusze świętych są duszami gwałtowników, porywających Królestwo Niebieskie. Złość, gniew czy bunt, jeżeli tylko płyną z serca zawsze poprzez cierpienia mogą doprowadzić dusze do drogi prawdy, bo prawdziwym upadkiem, prawdziwym odejściem od Boga jest tylko mierność i nieczułość. Nie mamy podstaw, aby wierzyć w potępienie dr Delbende, nie mamy także powodu wątpić w to, że księżniczka z powieści „Journal d'un curé de campagne" odzyska znowu niewinność serca. Wszak to do niej mówi święty proboszcz: „Mogę pani powiedzieć, że pani idzie odwracając się plecami do świata, bo świat nie jest buntem, jest pogodzeniem się z kłamstwem. Niech się pani rzuca naprzód ile chce, mur w końcu musi ustąpić a przez wszystkie wyłomy widać niebo... Tylko dusze harde walczą o Królestwo Niebieskie" [3]. Gwałtownikiem niezwykłym jest ks. Donissan. Ten młody ksiądz

---

[1] *Sous le soleil de Satan*, s. 114.

[2] *Le Joie*, s. 102.

[3] *Journal d'un curé de campagne*, s. 262.

zapragnął zetrzeć się wręcz z szatanem. Wie jakie mogą być konsekwencje walki i dlatego ofiarowuje wrogowi samego siebie jako okup. „Podejmuje walkę nie z pychy lecz z nieprzepartego porywu. Wobec zbliżającego się nieprzyjaciela odczuwa nie lęk ale nienawiść. Walka jest jego powołaniem...” [1]. Trwogą nas przejmuje ten ksiądz, gdy się modli: „gdybym mógł nie żywiąc do Ciebie nienawiści oddałbym Ci swoje zbawienie, skazałbym się na potępienie dla dobra dusz, któreś przez szyderstwo mnie nieszczęśliwemu zawierzył” [2]. Ks. Menou-Segrais tłumaczy mu, że ofiara nigdy nie może wystawiać na niebezpieczeństwo własne zbawienie, a tam, gdzie nam towarzyszy Bóg, nie będziemy pozbawieni Jego łaski. Lecz szaleniec ofiary nie cofa. Bóg może jej nie przyjąć ale musi pozwolić mu prześladować szatana w sercach ludzkich. Nienawidzi tego wroga całym sercem i będzie go ścigać aż do końca.

Promień Łaski, który pada na dusze nie pozostawia najmniejszego nawet zacienionego zakątka. Jest to potop światła w okręgu którego ofiara miłosierdzia kręci się oszołomiona nie mając ani chwili wytchnienia, ani chwili odpoczynku. Bo człowiek skażony grzechem nie potrafi niczego pojąć bez męki i cierpienia.

Jakaż jest rola świętych w życiu tych wszystkich miernych istot, które się koło nich kręcą? Jakaż jest ich rola w życiu Kościoła? Mówiliśmy już wyżej o niebezpieczeństwie w jakim znajduje się zawsze święty. Cóż znaczy upadek jednego z tłumu? Ale upadek świętego — o, to cały dramat. Święty staje się ofiarą za swoich bliźnich, przyjmuje na siebie ich winy i za nie cierpi. Lecz święty jest z natury buntownikiem. Kościół nie może usunąć ze swoich murów tych wszystkich, którzy są mierni, letni i skłonni do kompromisów. Musi wszystkich przygarnąć. Wszystkich. Jeżeli zaś wyobrazimy sobie organizację Kościoła jako swego rodzaju armię regularną, święci nie pomieszczą się w jej szeregach, lecz krążyć będą przed strażą przednią jako „wolni

---

1 *Sous le soleil de Satan*, s. 124.

2 Ibid., s. 133.

strzelcy". Kościół uszeregować musi swoich wiernych w ten sposób, aby jej najliczniejsze rzesze dusz mogły się wśród nich znaleźć; wszyscy ci, którzy okazali chęć i dobrą intencję. Tymczasem święci zanim zaczną pracować dla dobra innych dusz są dla nich często zgorszeniem tak jak Chrystus, który był według słów Pawła „zgorszeniem dla żydów". Dlatego też dziekan z Blangermont patrzy z nieufnością na proboszcza z powieści „Journal d'un curé de campagne" i uważa go za marzyciela z lekka niebezpiecznego dla spokoju życia ducha wiernych. Także ks. Cénabre chciałby, aby Chantal ukryła swoją świętość pod maską kłamstwa. Szary tłum nienawidzi świętych i nie może znieść, że stanowią dlań żyjące przypomnienie jego niegodności.

Niebezpieczeństwo życia świętych polega jeszcze na jednym: jeżeli na wezwanie potępionego piekło często w ogóle nie odpowiada a to „nie dlatego, że nie chce ale dlatego, że nie ma mu nic do powiedzenia"[1] za to czuwa z drapieżną czujnością nad każdym krokiem świętego. Świętość musi się zetknąć z demonizmem, bo szatan nie odstępuje od świętego ale zjawia się zawsze u jego boku, jak ów demon, który szedł na pustynię za Najwyższą Świętością. Święty ma nad nim tą jedyną przewagę, że szatan materializuje się zawsze pod jego spojrzeniem. Biedny proboszcz z powieści „Journal d'un curé de campagne" nie może zrozumieć, dlaczego wszystkie twarze zdradzać zaraz zaczynają, gdy na nie patrzy, piętno grzechu, który tkwi w duszach ludzi, do których należą. Mówiąc obrazowo, grzech z nich wychodzi na wierzch, święty „promieniuje bezwiednie, wydobywa z ciemności nasze ciemne dusze a stare, okrutne grzechy zaczynają się ruszać, ziewać, przeciągają się i pokazują żółte pazury"[2]. Tak samo demonizm Cénabre'a musi się uzewnętrznić wobec świętości ks. Chevance. Niewzruszona świętość „spowiednika kucharek" doprowadza autora „Mystiques florentins" do szału; rzuca się na niego, przewraca go na podłogę. W ten sposób reaguje grzech na duszę czystą. Nie czując Chevance'a blisko siebie szatan, który wtargnął

---

[1] *La joie*, s. 46.
[2] Ibid., s. 137.

w duszę ks. Cénabre'a skrywa się. Osiągnął swoje, nakazał księdzu, który stracił wiarę, zataić prawdę pod maską obłudy i hipokryzji, zesłał nań pokój, będący zaprzeczeniem prawdziwego pokoju. Lecz stan pozornego zadowolenia kończy się nagle, gdy ks. Cénabre przybywa do swojej nowej penitentki — do Chantal de Clergerie. Jest to jakby straszliwe uderzenie pięścią w pierś, zmuszające oszusta, aby się odkrył. Próżno Cénabre stara się narzucić Chantal swoją metodę obłudy — znajduje ją zrezygnowaną ale nieustępliwą. I wtedy szatan musi go opuścić szczególnie zaś wówczas, gdy szaleniec Fiedor zabija świętą, spełniając w ten sposób bezwiednie ofiarę, która miała się dopełnić odkąd umierający Chevance złożył na Chantal ciężar odpowiedzialności za pozbawionego wiary księdza Cénabre'a. Wobec ks. Donissana materializuje się szatan tkwiący w duszy jego parafian — szatan, którego święty ofiarą swego zbawienia chciał wyrwać z ich serc. Widzi go w ich sercach. „Nasza własna istota jest nam częściowo znana; znamy siebie niewątpliwie nieco lepiej niż innych lecz, aby poznać siebie, musimy zstępować w siebie; w miarę zstępowania ciemności gęstnieją aż krzepną w mroczny calec jaźni najgłębszej, gdzie burzą się cienie przodków a instynkt huczy jak woda podskórna. I oto... i oto ów kapłan nieszczęsny został nagle przeniesiony do tajników obcej duszy, do tego zakamarka, do którego dociera spojrzenie sędziego" [1]. Znajduje wroga w rozwartym na rozcież sercu Germaine Malorthy i w otwartych nagle oczach zmarłego dziecka. Odkrywa go we wszystkich odczuciach. Gdy ogarnia go radość ducha wie, że ta „nieuchwytna radość była czyjąś oblicznością" [2], spojrzeniem kusiciela. Tu jest triumf świętych — jedyny triumf. Szatan serc ludzkich nie opuści póki istnieje wolna wola i możność zdobywania zasług lecz wobec świętości wychodzi na wierzch, zdradza swoją obecność. Święci wywabiają go z ostępów serc ludzkich.

Świętość i demonizm zjawiają się więc zawsze u Bernanosa obok siebie. Zgodnie z tym stanowiskiem w powieściach pisarza

---

1 *Sous le soleil de Satan*, s. 175.

2 **Ibid.**, s. 122.

występują zawsze dwie postacie z których jedna jest całkowicie przepełniona łaską i realizuje świętość w pełnym pojęciu tego słowa, druga oddała się w ręce szatana, to też staje się wcieleniem demonizmu. Pojawienie się tej drugiej postaci jest conditio sine qua non tezy, że świętośc musi się zawsze zetrzeć oko w oko z szatanem. Niewątpliwie w Bernanosie następuje pewna ewolucja myślowa wyrażająca się pewnym tonowaniem i osłabianiem kontrastów. I tak w pierwszej jego książce, w „Sous le soleil de Satan“ demon występuje nie tylko poprzez Germaine Malorthy lecz także osobiście ukazując swoje oblicze wolne od maski — oblicze człowieka, przez którego przemawia. W „L'imposture“ i w „La joie” szatan widomy znika — skrywa się w osobie ks. Cénabre'a podczas gdy świętość reprezentuje Chevance. Potem Chevance umiera lecz jego rolę podejmuje Chantal, z drugiej zaś strony linia demonizmu rozszczepia się niejako działając poprzez dwie osoby: Cénabre'a i Fiedora. W „La crime“ nieznany nam zupełnie ks. Dufy walczy z demonizmem morderczyni, wreszcie w „Journal d'un curé de campagne” gubi się zdecydowanie jasny kontur satanizmu, występując kolejno w rozmaitych osobach — księżnej czy też kiężniczce — nie stale i nie jednolicie, raz nabierając swoistego wyrazu, to znów go zatracając.

Tu jesteśmy u szczytu mistyki Bernanosa. Pisarz zgłębiwszy do dna istotę świętości, dotarłszy do tych niepojętych wyżyn na których człowiek ziemski zaczyna tracić oddech, musiał także określić istotę satanizmu. Czym jest piekło? Piekło to znaczy nie kochać — mówi bohater „Journal d'un curé de campagne” do księżnej. My często mówimy o braku uczuć ale nie zdajemy sobie sprawy, że dla naszego umysłu niepojęty jest całkowity brak uczucia. „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż nagrodę mieć będziecie? Czyż nie czynią tego także celnicy?” [1] — powiada Chrystus. Nie ma człowieka, który by czegoś nie kochał lub nie miał jakiegoś przywiązania. Uczucie miłości stanowi o stosunkach międzyludzkich. Społeczeństwo nie jest jakimś

---

[1] Mat. 5, 46.

związkiem mechanicznym bezdusznych istot ale osobową spójnią wzajemnie się miłujących ludzi. Uczucie decyduje o bycie człowieka; parafrazując Kartezjusza możemy powiedzieć: amo ergo sum. A piekło będąc zaprzeczeniem miłości jest jednocześnie zaprzeczeniem bytu. Nie znaczy to, aby równało się unicestwieniu. Jest jednak bytem odrębnym, niepoznawalnym, niedotykalnym. „Drobna rzecz, pęknięcie małego naczyńka krwionośnego — mówi ksiądz z powieści „Journal d'un curé de campagne" i wylanie krwi do mózgu a przestajemy poznawać osoby najbardziej nam drogie" [1]. Póki człowiek żyje — na ziemi albo w czyśćcu — kontakt miłości istnieje i śmierć go nie przerywa, lecz za przekroczeniem wrót, na których geniusz Dantego umieścił napis: Lasciate ogni speranza, kajdany uczuć muszą opaść a dusza wkracza w obręb niepojętej martwoty.

Szaleństwo jest obrazem potępienia — do tej myśli wraca pisarz niejednokrotnie. Stojąc na skraju piekieł, stoimy na skraju nicości. Nie ma tam nic, co by się mogło znaleźć w sferze naszego poznania. „Świat zła w gruncie rzeczy wymyka się uchwyceniu przez nasz umysł! Zresztą nie zawsze potrafię go sobie wyobrazić jako świat. Jest i zawsze będzie zarysem, zarysem czegoś szkaradnego, poronionego, na rubieży istot stworzonych. Mam na myśli te galaretowate, pół-przezroczyste stwory głębin morskich" [2].

Szatan odrzuca walkę, stara się zagłębić dusze w mroczną toń pokoju, będącego tylko pokojem obłudy. Póki istnieje walka, póki człowiek szarpie się i bije pięściami w mur, co mu skrywa światło, póty jest nadzieja, że zwali tę zaporę i stanie u wrót prawdy. Lecz stanem najstraszniejszym jest stan rezygnacji i pogodzenia się — nie rezygnacji świętych, przyjmujących z poddaniem ciężar miłosierdzia Bożego — ale rezygnacji szatańskiej, będącej grzechem przeciwko nadziei. Szatan każdą rzecz sprofanuje — mówi święty z powieści „Journal d'un curé de campagne" — nawet rezygnację świętych. Jest w nim uparte dążenie do naślado-

---

[1] *Journal d'un curé de campagne*, s. 172.

[2] Ibid., s. 152.

wania Pana, którego zdradził. „Lecz — mówi dalej święty — czasem mówię sobie, że szatan, który usiłuje zawładnąć myślą Boga, nie tylko nienawidzi jej, nie rozumiejąc, lecz rozumie ją na opak. Bezwiednie idzie pod prąd życia zamiast iść z prądem. Wyczerpuje się w próbach niedorzecznych przerażających, by przerobić w odwrotnym kierunku cały wysiłek Stwarzania" [1].

Szatan tkwi między świętym a Bogiem. Nie męczy, się aby zdobyć miernotę ludzką, która i tak do niego należy. Nie walczy o tych, którzy go sami wzywają. Pocóż ma się wysilać? Ci i tak sami rzucą się w przepaść. Germaine w powieści „Sous le soleil de Satan" sama zawoła nań w chwili, gdy sięgnie po brzytew ojca. Szatana nie ma — powiada Bernanos — „w waszych gadatliwych książkach, ani w waszych bluźnierstwach ani w śmiesznych przekleństwach. Nie ma go w waszych łakomych spojrzeniach, ani w waszych podstępnych rękach, ani w waszych wiatru pełnych uszach. Napróżno go szukacie w skrytym ciele... A jednak istnieje. Jest w modlitwie samotnika, w jego postaci i pokucie, w głębi najwyższej ekstazy i w ciszy serca... Zakaża wodę w chrzcielnicy, płonie w gromnicy święconej, w oddechu dziewic zieje, dyscypliną rani i włosiennicą, zniepráwia każdą duszę. Widziano go jak kłamał ustami, które otwierały się by oznajmiać prawdy słowo, jak wśród grzmotów i piorunów błogiego zachwycenia prześladował sprawiedliwych do samych ramion Boga... Ślepa gawiedź sama podąża ku swoim przeznaczeniom, on zaś nienawiść swoją zachował dla świętych" [2].

Święci są więc jakby wałem ochronnym między atakującym nieprzyjacielem a miłosierdziem Bożym. W ich cierpieniu dopełnia się to „czego nie dostawa uciskom Chrystusowym" [3], niebezpieczeństwem, w którym się znajdują, kupione jej bezpieczeństwo kryjących się za nimi mas.

Świętemu zawsze towarzyszy szatan. „Choćby nie wiem jak wysoko, choćby nie wiem jak daleko wzniosła nas modlitwa

---

1 Ibid., s. 78.

2 Ibid., s. 132.

3 Kol. 1, 25.

i miłość wznosimy wraz ze sobą przyczepionego do naszych boków szkaradnego towarzysza" [1]. Próżno się od niego opędzać. Święty w najwyższym wzlocie może odkryć jego podstęp. Ks. Donissan przejęty do głębi smutkiem, który płynie z poczucia własnej niegodności nagle porwany zostaje w strefy radości i pokoju, wznosi się na wysokość, z której widzi „swe zwątpienie, swą rozpacz, swe błędy w chwałę przemienione" [2], i tylko tajemniczy niepokój zdradza pochodzenie tej radości. Potem drugi raz przy końcu życia świętego szatan chce mu podsunąć pułapkę: niech czyni cud wskrzeszenia dziecka; szatan już nieraz prosił o cudy. Wołał o nie ustami motłochu żydowskiego, otaczającego Chrystusa na krzyżu, szeptał także w ucho Cieśli z Nazaretu czterdziestego dnia postu na puszczy.

Jest przeciwnikiem strasznym: cierpliwym a w potrzebie gwałtownym, niezrównanie subtelnym i upartym, kłamliwym a podstępnym. Nie szanuje niczego, gotów jest zohydzić każdą świętość. Wie, czym mu grozić może święty, więc czołga się skrycie i napada tylko z tyłu. Lęka się jednego: litości. To uczucie przeraża jego nicość, każe mu pamiętać o chwili, gdy był gwiazdą wybraną z wybranych.

Lecz wysilając całą swoją inteligencję do walki z człowiekiem jest — chcąc nie chcąc — narzędziem Bożym. Tu uwidacznia się dopiero straszne zwycięstwo wszechmądrości Bożej nad wolą zbuntowanego stworzenia, zwycięstwo, któremu dał pierwszy wyraz autor księgi Hioba Jeśli więc atak szatana jest zgodny z wolą Bożą, święty musi mieć siłę, aby go odeprzeć. Jest to tylko sprawa między Bogiem a człowiekiem. „Świętość!—mówi ks. Menou-Segrais — Wiesz, czym ona jest? Powołaniem, wezwaniem. Gdy Bóg cię wzywa musisz się wznieść lub zatracić. Nie spodziewaj się ludzkiej pomocy" [3]. Święty jest wybrańcem Bożym. Czuje się jakby skrępowany tym nadmiarem Łask, które otrzymał i dlatego stara się ukryć w cieniu, zataić. Schwytany

---

1 *Sous le soleil de Satan*, s. 264.

2 Ibid., s. 122.

3 Ibid., s. 107.

na tajemnej rozmowie z Bogiem błaga, aby nikomu o tym nie mówiono. Powiada ks. Demange: „Wyobrażam sobie naszych świętych jako łagodnych i potężnych olbrzymów, których nadprzyrodzona moc rozwija się według miary i rytmu, jakiego nasza ignorancja nie może spostrzec, bowiem czuła się jedynie na wysokość przeszkody i nie zdaje sobie sprawy ze sprawności i siły rozpędu" [1].

Tu dosięgamy samego dna problematu poruszonego przez francuskiego pisarza. Świętość jest powołaniem. „Duch wieje kędy chce". Armia świętych oddziela nas od szatana, zasłania nas przed jego atakami, przyjmuje jego uderzenia na siebie. Dlatego podstawą zagadnienia jest walka świętego z szatanem. Stąd niebezpieczeństwo, na które bywa wystawiony święty jest jednocześnie niebezpieczeństwem grożącym nam wszystkim.

W powieściach Bernanosa szatan stał się prawdziwą rzeczywistością. To nie jest nieokreślona, nieznana, zła moc, skryta w człowieku ale byt rzeczywisty — niepojęty i odrębny — posiadający inteligencję, spryt, metody działania — swoiste oblicze duchowe. Gdy materializuje się wobec ks. Donissana i staje przed nami w ludzkiej postaci rozumiemy go tak samo, jak każdego innego bohatera książki. Ten fragment najwięcej budził zastrzeżeń u krytyków. Niewątpliwie podejście jest całkiem nowe. Szatan wytrącony ze swej symbolicznej roli i sprowadzony do umysłowo pojętych kształtów zawsze stanąć może na pograniczu groteski. Lecz to mu w książkach Bernanosa nie grozi. Siła szatana tkwi w jego umysłowości — czujnej, żywej, silnej i cierpliwej — i tak, jak wszystkie postaci u Bernanosa są przede wszystkim obrazami dusz, tak też widomy szatan jest tyko cieniem z za którego wygląda jego prawdziwe i groźne wewnętrzne oblicze. „Lecz choćby nie wiem jak zręczny był nieprzyjaciel — mówi pisarz — potrafi zdobyć duszę tylko podstępem tak, jak zdobywa się miasto zatruwając studnie. Mąci świadomość, brudzi wyobraźnię, burzy krew i ciało, korzysta z przebiegłością niesłychaną z naszych własnych sprzeczności, błąka nasze radości, pogłębia smu-

1 Ibid., s. 94.

tki, fałszuje czyny i tajemne intencje lecz choć wszystko poruszył — niczego jeszcze nie zniszczył. Od nas samych musi przyjść ostateczne zezwolenie a ono nie będzie wypowiedziane zanim Bóg nie przemówi z kolei. Łaska choć się spóźnia, zawsze wytryśnie, szatan zaś oczekuje tego nieuchronnego wytrysku z trwogą, bo wie, że jego cierpliwa praca może być zniszczona od razu. Gdzie uderzy piorun? Tego nie wie" [1].

Niewątpliwie jest to głęboko chrześcijański pogląd, który pozwala pisarzowi rozwiązać całkowicie i dobrze skomplikowany i trudny problem świętego i szatana. (Dok. nastąpi).

Eliza Orzeszkowa, *Listy* Tom I. Dwugłosy. Nakładem Towarzystwa im. E. Orzeszkowej. Warszawa-Grodno 1937.

Zagranicą istnieją specjalne towarzystwa poświęcające się badaniu twórczości i opiece nad pamiątkami wielkich pisarzy. U nas jednym z takich jest Towarzystwo im. Orzeszkowej. Zajęło się ono między innymi zbieraniem jej korespondencji, którą zamierza ogłosić w czterech dużych tomach. Świeżo ukazał się pierwszy tom tego wydawnictwa, zawierający korespondencję Orzeszkowej z Kraszewskim, Jeżem, Bałuckim, Konopnicką, Krzemińskim, Skirsmuntem i Reymontem.

Wydawnictwo to powitają mile przede wszystkim wielbiciele Orzeszkowej, którzy w ten sposób mogą wejść z pisarką w bliższy i bardziej bezpośredni kontakt. Dla historyka literatury mają znaczenie również pomieszczone tu listy innych pisarzy, rzucające na nich nieco światła. Najważniejszą rzeczą jednak jest fakt, że mamy tu do czynienia z korespondencją ludzi wybitnych, w której odzwierciedlają się ważne sprawy i poglądy epoki, dzięki czemu lepiej możemy wżyć się w te czasy.

Dla przykładu przytoczę kilka szczegółów. Wiadomo, że Orzeszkowa była wielką filosemitką. W 1890 r. zwraca się do różnych pisarzy, by zorganizować w tym duchu akcję prasową i propagandową, której charakter, jak zaznacza, ma być niby przypadkowy: „Musimy działać niby pojedyńczo i po osobno, rozłamać się na okruchy, z których by jednak powstała mniej

[1] *L'imposture*, s. 103-4.

więcej pokaźna całość". Wezwana do tej akcji Konopnicka odpisuje: „Ja napiszę ci chętnie. Wielką zwolenniczką Żydów nie jestem, ale nienawidzę ucisku i niesprawiedliwości". W sposób bardziej zdecydowany odpowiada Świętochowski, który nawet Prusa oskarża o antysemityzm: „Antysemityzm jest dziś hasłem potęg ludzkich i państwowych. Takim B. Prusom, a zwłaszcza słabszym od nich zdaje się, że oni pochylają się z jego biegiem własnowolnie, tymczasem on je zgina. Daleko więcej jest ludzi lecących z wiatrem, jak drobiny kurzu, niż zwykle sądzimy". Dziś znacznie zmienił Świętochowski swe zdanie, jak świadczy świeży jego artykuł w Wiadomościach Literackich.

Bardzo ciekawe w tej korespondencji są wzmianki o Sienkiewiczu, świadczące o różnorodnym ustosunkowywaniu się do znakomitego pisarza. W roku 1900 obchodzono bardzo uroczyście jubileusz Sienkiewicza, na co Orzeszkowa patrzała nieco niechętnie. Tę niechęć usiłowała nawet zasuggerować Konopnickiej, ale bezskutecznie, jak świadczą jej słowa, pełne prostoty serca:

„Co do Sienkiewicza, to ja myślę tak: Te owacje—to jest ogień, przy którym się serca grzeją, więc niech się pali. Może niepotrzebnie rzucamy w ten płomień fortepiany i obrazy zamiast drzewa, ale to już rzecz ferworu. Nade wszystko dobrze jest, że się przy tym ogniu rozgrzewamy. A potem — mamy tysiąc razy sposobność, mówiąc o Sienkiewiczu, mówić o Polsce o jej chwale, o jej męstwie, o jej sile... Mnie to się zaraz beczeć chce, jak czytam że znów o nas głośno".

Te dwa urywki zachęcają dostatecznie do lektury książki, z której żywo przemawia do nas bliska nam przeszłość, jej ludzie i sprawy. *H. Życzyński.*

Kisielewski Józef, *Powrót*. Poznań Księgarnia Św. Wojciecha, 1936.

Powieść Kisielewskiego jest debiutem na nowej niwie. Powieść techniką swoją przypomina dzieła Giraudoux oraz innych nowoczesnych pisarzy szkoły francuskiej, motywem jej jest zagadnienie dziecka nieślubnego. Poza problematem moralnym na tle dalszym rozwija się akcja społeczna, malowana z dużą siłą (soeny z bezrobotnymi). Autor daje obraz społeczeństwa wielkopolskiego w okresie powojennym, którego dotąd w literaturze

polskiej nie było. Talent Kisielewskiego zaznaczył się szczególnie w malowaniu scen z życia społecznego i można wyczuć, iż problematy społeczne, zagadnienie rozwiązania ich w płaszczyźnie chrześcijańskiej pociągają go najbardziej. To też życzyć należy, by po tej próbie pierwszej, wcale udatnej, autor poszedł w kierunku powieści społecznej przede wszystkim. Powieść Kisielewskiego okazała nam nowe nazwisko w literaturze katolickiej. Obok Zofii Kossak, oraz Izabelli Lutosławskiej jest to trzeci współczesny powieściopisarz z głębi przekonania, a nie tylko ubocznie poruszający zagadnienia religijne i społeczne w płaszczyźnie katolickiej. *K. G.*

Ks. Biskup Paweł Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915.* Część II — Dawna Litwa i Białoruś. Tom II s. 756, Tom III s. 791. Sandomierz, nakładem autora.

Parokrotnie już zdawano na tym miejscu sprawę z kolejnych tomów tego wielkiego i systematycznego zbioru materiałów. Po raz ostatni (luty 1936) omówiono tu tom pierwszy części, poświęconej Litwie i Białorusi. Świeżo wydane dalsze dwa tomy są kontynuacją niezmiernie bogatego w szczegóły wątku, snutego pracowicie z akt rękopiśmiennych kilku dużych archiwów kościelnych i państwowych w Polsce i w Litwie kowieńskiej, dokąd niestrudzony w badaniach swych Autor, mimo wszystko, dotrzeć zdołał i wynotował z nich setki wzmianek i wypisów z tekstów urzędowych. Teksty owe, to protokuły, decyzje, wnioski, wszelaka korespondencja urzędowa b. władz rosyjskich w sprawach duchowieństwa rz.-katol., przez te władze śledzonego, sądzonego, skazywanego na kary, nieraz b. ciężkie, za każdy objaw gorliwości i patriotyzmu. Autor korzystał nadto z archiwów zakonnych i prywatnych. Układ dzieła jest alfabetyczny, pośród zwięzłych i treściwych notat są nieraz obszerne monograficzne opracowania wybitniejszych działaczów-kapłanów.

Cel, znaczenie i metodę tego wielkiego dzieła poruszono w Prądzie dawniej (paźdz. 1934). *L. Biał.*

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz